

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ka. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie str. 12.—Półrocznie str. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do „Roli” przyjmują się po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop wiersz.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

Z powodu zwiększonego napływu ogłoszeń, numer niniejszy, zamiast z 12-stu, składa się z 20-stu str. druku.

TYLKO PARĘ CYFR...

Własna nieprzezorność nasza, za którą przeszłość krajowa ciężko przed Trybunałem historii odpowiadać powinna, doprowadziła już do tego rozkosznego położenia, że Warszawa jest dziś największym żydowskim miastem na świecie, a na przestrzeni wschodniej Europy, w całości lub w części zaludnionej żywiołem polskim, żydów jest więcej niż w pozostałych krajach innych części kuli ziemskiej.

Z przebiegłością właściwą swojej rasie, żyd nie porzastając już na handlu, gdzie mu zaczynało być coraz ciasniej, wcisnął się, niby wąż, do innych zawodów publicznego życia, został: rzemieślnikiem, rolnikiem, felcerem, aptekarzem, doktorem, adwokatem i dziennikarzem, — a wszędzie wniósł wraz z sobą partactwo — zamiast sumiennosci, wyzysk — zamiast poświęcenia, etykę rubla — zamiast etyki miłości bliźniego.

Jak gwałtownym był ten najazd, mający na celu wyparcie swojskiego żywiołu z pozycji jakie mu się z prawa należą, najlepiej o tem przekonywa statystyka dwóch ważnych gałęzi zawodu publicznego w naszym mieście. W roku 1889 było w Warszawie 537 lekarzy i 223 adwokatów przysięgłych. Czy wiecie ilu pomiędzy nimi było żydów? Oto ni mniej ni więcej tylko 94 (t. j. około 20 procent) doktorów, a 55 (t. j. 25 procent) adwokatów! Pomijamy już to, że pomiędzy pomocnikami adwokatów przysięgłych było ich przeszło 50 procent, pomiędzy dentystami 27 procent — i zwracamy uwagę ogólną na dwie powyższe pierwsze pozycje: lekarzy społeczeństwa i jego prawnych doradców. Toż tu włosy na głowie z przerażenia powstać mogą. Dziewięćdziesięciu czterech lekarzy, pięćdziesięciu pięciu adwokatów, — to cały legion zdolny w obozie nieprzyjacielskim, za jaki wobec żydów uważa się całe społeczeństwo chrześcijańskie, sprawić spustoszenie nie mniejsze od tego, jakie legiony rzymskie sprawiły ongi w obozie północnych sąsiadów Italii. Tylko że gdy o konieczności bronięcia się przed drugimi przeświadczał oręż, z jakim nachodziły one siedziby starych Gallów lub Gotów, — legiony pierwsze nachodzą mieszkania nasze z uśmiechem nęcącym na twarzy i patentem w rękę mającym przekonywać o ich pożytku dla ogółu.

Ale pomimo pesymistycznego nastroju jaki budzić musi w umyśle każdego dobrze życzącego swojemu krajowi cyfra 94 lekarzy i 55 adwokatów przysięgłych. — bynajmniej nie przekonywa ona o rozległości ich praktyki, a co za tem idzie i wpływów w naszym mieście. Zwróćmy na to uwagę, że z pozostałych doktorów i adwokatów chrześcijan, przeszło połowa zaledwie ma za co mieszkanie opłacić, podczas gdy żydzi wszyscy bez wyjątku otoczeni są liczną klientelą, dzięki drogim jakimi od wieków przywykli chodzić ich przodkowie. Otóż praktyka ich: wśród doktorów bynajmniej nie ma się jak 20 do 80, a wśród adwokatów przysięgłych jak 25 do 75, ale napewno twierdzić można, że wśród pierwszych — wyrównywa praktyce chrześcijańskiej, a wśród drugich — stanowczo ją przechodzi.

A ktoby o tem powątpiewał, niech zajrzy do kancelaryj lekarskich w godzinach przyjęć, niech się przyjrzy kto rozsiada się najszerzej w karetkach przebiegających wzdłuż i wszerz nasze miasto, lub niech uda się na posiedzenie sądów i to nie Handlowego, gdzie chrześcijanin adwokat jest białym krukiem, ale na posiedzenia sądów: Pokoju i Okręgowych, Zjazdów i Izby Sądowej. Niech idzie tam i przyjrzy się dobrze wszystkiemu, a jeżeli po przyjsciu do domu nie załamie rąk z rozpaczyny nad przyszością swojego społeczeństwa, z pewnością nie załamie ich już nigdy w życiu.

Prawdę powiedziawszy, do tak wielkiego rozrostu żydów w zawodach: lekarskim i adwokackim, my sami przyczyniamy się w znacznej części. Podczas gdy żyd pacjent lub klient, wyjątkowo tylko zażąda pomocy doktora lub adwokata chrześcijanina, przeciwnie chrześcijanie, przez dobroduszość, która ich u nas postawiła nad brzegami przepaści, gromadnie uciekają się do pomocy lekarzy i doradców prawnych żydowskich — oddając tym sposobem niebacznie największe swe dobra doczesne: zdrowie i mienie w ich semickie ręce. Ale jeżeli zwrócimy znów uwagę na to, jak zręcznymi sieciami reklamy i stręczycielstwa potrafią fachowcy żydowscy zachwalać wobec świata towar jakim handlują, wówczas pewien znaczny procent winy wypadnie zrzucić z bark własnych, by go położyć na szali przemysłowości rasy, która blagą i bałamuctwem imponowała tak długo, nie tylko tak niezaradnym jak nasze dotąd, społeczeństwom.

Co robić? — co robić, aby się z szatańskich uścisków Izraela wydostać? Na pytanie to odpowiedź nie trudna i nie raz, nie sto razy wypowiedziana już w „Roli”. Należy wszędzie i zawsze unikać z nimi stosunków a popierać swoich.

Pomimo wszystko, czego jesteśmy przerażonymi świadkami, jest nas jeszcze, chwała Bogu, bezporównania więcej od nich, pobijamy więc ich stanowczo liczbą. Postarajmy się więc o to, by ich pobić i zabiegłością o trwałą byt materialny, bez którego postęp moralny jest wielce utrudniony. „Bezmyślność charakteru polskiego pod względem dóbr doczesnych, — powiedział w jednym ze swoich przemówień Bismark, — czyniła zawsze z krajów polskich Eldorado dla żydów”. Czy nie powiedział prawdy? Czy wtedy gdy inne narody, zdrowo na rzeczy patrzące, murem chińskim odgradzały się od przewrotnej rasy, która, niby pasożyt, wszędzie i zawsze ssala najżywotniejsze soki każdego społeczeństwa, my jedni nie wyciągaliśmy ku żydom serdecznej ręki, ciesząc się, na podobieństwo dzieci, gdy ich wyższe słoje, dla lepszego wyzyskiwania nas, garnęły się do języka polskiego? I jakież tej serdeczności był rezultat? Oto milionowa masa pozostała pomimo wszystko cudzoziemską, a kilkanaście tysięcy rodzin, przyjąwszy język nasz za swój i oparłszy się na nasie tamtej, jak na granitowym fundamencie, są tak dzielnie społeczeństwo, jakby go nigdy ssać nie były w stanie, gdyby pozostały i językiem — żydowskimi.

Przeglądając statystykę lekarzy i adwokatów w naszym mieście, odśloniliśmy rąbek tego ssania, wiemy jednak że dokonywa się ono i na wszystkich innych polach. Nietylko zatem na dwóch powyższych, ale wszędzie, gdzie Izrael szpony zapuszcza, należy wziąć się solidarnie za ręce by mu przeciwstawić solidarny odpór, jeżeli nie chcemy, by już dzieci nasze nie wywędrawały precz z kraju z żebraczemi

kijami. Jak wśród Czechów na przykład, tak i wśród nas zagrożonych w bycie naszym przez Żydów, winno z ust do ust przechodzić jedno hasło, a hasłem tem powinny być uczciwe i spokojne słowa, które uchroniły pobratymczy lud nasz od zguby: „Nie dajmy się“.

A kiedy nad Wisłą, tak jak nad Mołdawą, przejdą, odnośnie do „kwestyi żydowskiej“, słowa te w krew całego narodu, nie wątpmy o tem że zrobią swoje i zabezpieczą nas wszystkich od losu, jaki szarańcza gotuje lanom, na których niespodziewanie, niby przekleństwo Boże, osiada!...

???

OSTATNI BÓJ.

NOWE STUDYUM PSYCHOLOGICZNO-SPÓŁECZNE
EDWARDA DRUMONTA.

KSIĘGA PIERWSZA.

V.

Żydzi i Wystawa.

(Dalszy ciąg.)

Przypominam sobie chwilę, którą raz spędziłem z Biezem w zakątku Bastylii. Była tam, w miniaturowym ogródku z liściem ciemnym jak ogród japoński, mała kawiarenka. Na estradzie, wielkości stołu, stały dwie kobiety: jedna w pluszu zielonym, niby w starym pokrowcu z kanapy; druga, czterdziestoletnia, sucha, ubrana za kawalera d'Augereau, w czapce frygijskiej z kokardą trójkolorową; przed estradą, jakiś młody człowiek, z miną nieszczęśliwą, bębnił na fortepianie; był to podobno laureat na Wielkim Konkursie.

Na pawilonie w kształcie rotundy stało wypisane ogromnymi literami: Ludwik XVI, — a pod spodem: „Piwo Grübera, śniadania po 2 fr. 50 c.; bock po 40 c“.

W progu siedział właściciel czy zarządca, Żyd, który uderzony zapewne tem, że mu przypadło sprzedawać piwo w Bastylii, nieruchomy, z rękami w tył założonemi, wyglądał jak skamieniały.

Byliśmy jedynymi widzami, a w nadziei że te dwie nieszczęśliwe pijąc nie będą śpiewały, zafundowaliśmy im napitek. Manewr ten jednak nie zdał się na nic; z mocy zobowiązania biedaczki musiały śpiewać co dziesięć minut, i wychyliwszy szklankę kawaler d'Augereau wracał na estradę, pianista uderzał kilka akordów i poczynął się śpiew, w którym była mowa o Folies-Bergères i o ulicy du Vieux Colombier!.. Słyszę jeszcze tą piosnkę wesoło szepeloną przez tę starowinę przebraną.

Żyd siedział ciągle na stołku, bez ruchu, a to imię Ludwika XVI, wraz z ową taryfą śniadań i piwa, miało w sobie dla nas coś hypnotyzującego.

De Biez i ja, paląc cygara w tym ogródku, potraciliśmy mnóstwo myśli, tych myśli, których spisanie byłoby rzeczą za długą, i które zresztą nie mają kształtów dość wyraźnych. Myśleliśmy o Wersalu, o Varennes, o 10 Sierpnia, o poranku 21 Stycznia, o zapadnięciu się całego świata...

Żyd był prawdopodobnie mentewistą, odgadywaczem myśli. Gdyśmy wychodzili, rzekł do nas, nie ruszając się, z rękami na plecach: „Idźcie panowie na lewo. Tamtędy Ludwik XVI szedł na rusztowanie“.

W tym roku jubileuszowym śnać imię Ludwika XVI chodziło mu po głowie.

Możnaby całą książkę zapisać typami Żydów, których się spotykało na wystawie; pozwoliłem sobie naszkicować pobieżnie kilka postaci z pośród tych, których *Archiwa* nazywają „Żydami dystygowanymi“, i którzy chodzili, jak Bleichröder, modlić się do bóżnicy na ulicy de la Victoire.

Widzę Günzburga, siedzącego w pierwszych dniach w kampongu jawańskim.

Jest z nim żona i oficer francuzki, który zdaje się być bardzo uszczęśliwiony, że go widzą w tak dobrem towarzystwie.

Jest on ubrany prosto z igły, za dobrze ubrany. Obuwie ma zanadto wylakierowane, na pantalonach zanadto krętek złotych. Kapelusz jego jest tak błyszczący, że w nim odbijają się tańczące lalki jawańskie.

Oficer uśmiecha się, cieszy się że jest kontent. Bawi się wybornie i wyznaje, że to wszystko wydaje mu się dziwnem. Nigdy jeszcze nic podobnego nie widział.

Żydzia, którego ojciec wyprawia książętom polowania, jest spokojniejszy. Patrzy na ten widok jak człowiek, którego już nic nie dziwi. On widział już wszystko. Zresztą on przybywa z daleka. Wie że tam powróci. On lubi wszystko, co jest podobne do podróży naokoło świata. Jest zresztą baronem. To wielki pau. Biedny oficer służy mu za gwardzistę przybocznego. W głębi duszy, Żyd ten korzysta z okazji, żeby podziwiać geniusz swojej rasy.

Bracia Wolff z Amsterdamu sprowadzili do Paryża owe dziewczęta, zwykle tancerki sultana Borneo, za którymi latał cały Paryż.

Widowisko się skończyło. Tłum się rozprasza. Nasz Żydek wyjeżdża. Twarz ma nieruchomą. Błady, nadęty, z policzkami świecącymi, mówi powoli, bez gestów, jak człowiek „przywoity“...

Co zrobił ten handlarz daktylami, tłusty jak eunuch, z wargami wywinętymi, żeby zasłużyć na krzyż komandorski legii honorowej, który nie wszyscy pułkownicy nasi dostają? Zapytajcie się Ronviera; to przyjaciel Camondów...

Camondo wystawowy ma tę cerę metaliczną, którą ma wielu Żydów wschodnich, tę cerę, która przypomina pewne brzozy nakrapiane złotem. Jest on podobny nieco do Gambetty, którego widziałem u Daudeta na jakiś czas przed jego śmiercią; śmierć rozciąga już nad nim swoje skrzydła i zdaje się, że on się tego domyśla; na wszystko patrzy ponuro.

— Nie mówże my, lecz Lublinerowa, — poprawił z niechętności Kowalewski.

Fajn-Kepele stuknął się o piec, tak nim coś targnęło.

— Czekażże, Baranek! muszę ci wytłumaczyć, że tu gwałt nie miał miejsca — tłumaczył Kowalewski. — Z własnej woli siadłeś do mych sanek, z własnej woli, czy też z przypadku wyskoczyłeś, czy też wypadłeś w dół po kartoflach, z własnej woli, zgodziłeś się na kurację, ostrzyżenie włosów i obandażowanie zadraśnięcia na czole. Kto, jeżeli nie ty, rozpowiadał Moskowej o swem strasznym zdarzeniu? Kto, jeżeli nie ty, zażądał przybycia Mordki z Baranowa? Kto, jeżeli nie ty, domagał się czegoś wzmacniającego twe siły, które osłabły po twem przybyciu do mnie? Kto, jeżeli nie ty, tańcował sam i gwałtem zmuszał do tańca Mordkę?... Nie trutkę, lecz butelkę starego wina wypiliśmy, a potrzebnem ci to było, gdyż ledwie żyłeś od strachu i mało brakło, abyś nie zemdlął z osłabienia. Żeś się nie otruł, lecz przeciwnie, nabrałeś sił po wypiciu, każdy to widział, gdyś wywijał różne skoczne tańce, niby młodzieniaszek jaki... Nie chcesz uczciwie skończyć z tą pszenicą? to się obejdzie bez ciebie, skończymy interes z Lublinerową, a może nawet i wszystko już skończone, bo tam u niej od Czwartku Staszewski siedzi.

Aron podskoczył, stojąc pod piecem. Ryfka, bez jego wiedzy, gotowa rzec się wszelkich pretensyj.

Baranek — Fajn-Kepele vel Aron Lubliner

HUMORESKA

przez

Autorkę „Opowiadań“.

(Dalszy ciąg.)

Brzydkie ognie zabłysły w oczach Arona.

— Jasnie panie, — zawołał w uniesieniu, — ja tak skończyć nie mogę, bo wszyscy Żydzi z Baranowa myśleliby, że Fajn-Kepele już naprawdę głupi; ja muszę procesować.

— Z kimże rozpoczniesz proces i o co?

— Bez urazy jasnie pana, ja z pańskiej łaski jestem stratny na pszenicę, ja z pańskiej łaski wyglądam, jakby mnie wzięli w rekruty... gdzie moje włosy?... to ja też stratny na włosach... Ja z pańskiej łaski wypili trutkę... zgubił się na zdrowiu... ja nie mógł jechać po odbiór pszenicy... i to stratność moja za furmanki... Za co ja mam uczciwie skończyć?... Jak ja się rozmówię z Lublinerową, to ona będzie wiedziała, że na ten interes będzie gruby zarobek; ona nie taka głupia, jak jasnie pan myśli, ona będzie rozumiała, że tę pszenicę można hypotekować, że gwałt się stał kryminalny z Aronem... że my weźmiemy lepszy procent od tego proces, jak od uczciwość, co jasnie pan namawia...

Jak on jednak żył pięknie!

Starzy turcy pamiętają jeszcze pewną budę w Stambule, na jednej z ulic bez nazwy, z tradycyjnym pantoflem zawieszonym na drzwiach, służącym za szyld lichwiarzom pożyczającym na krótki termin. Wewnątrz mogłeś tam widzieć: stare obuwie i drogie kamienie, materye godne sultanek i wstrętne galgany. Robiono tam wszystko; szachrowano, grano, pito, bito się.

Na drzwiach stał napis: Perykles Camondo.

Dziś Camondowie mają wspaniały pałac nad Bosforem i bank, który jest większy niż pałac. Są panami w Stambule. Czy udasz się do instytutu kredytowego ottomańskiego, czy do banku Couteaux, do banku Lévyego, czy do banku Adlera, to wszystko jedno, tak jak gdybyś się udał wprost do Camondów. Camondowie zasilają wszystkie banki tureckie i są ich akcyonaryuszami; kredyt sultana jest w ich szponach. Anglia ich oszczędza; ambasada francuzka naturalnie pada przed nimi na kolana.

W natłoczonej galerii, w której dyament cesarski obracał się na osi, stoi mężczyzna z miną zuchwałą, szyderczą. Przypatruje się wszystkiemu z miną znawcy. Jubilerzy wydobywają najpiękniejsze swoje okazy i przedstawiają mu je do ocenienia.

— To ładne, bardzo ładne, — odzywa się i idzie dalej, To baron Gustaw Rotszyld.

Ktoś potrąca mnie, przeprasza i pyta:

— Proszę pana, gdzie tu galeria trzydziestu metrów?

— Jesteś pan w niej.

— Wiesz kto jest ten co w tej chwili mówił z tobą? — zapytuje mnie jeden z przechodzących przyjaciół.

— Naprzykład?..

— To Rotszyld wiedeński.

Jaki to był Rotszyld właściwie? nie miałem czasu o to zapytać. Zawsze to był Rotszyld a to już wystarczyło żebym zwrócił na niego uwagę.

Ten nie miał ogłady Gustawa; strach było na niego spojrzeć.

Widzę jeszcze tę fizyognomię śmieszłą, tę fizygnomię wieprza, który ryjem napił się szampana i zadarł go okrutnie.

To nie nos, to trąba. Koniec tego nosa gruby, spłaszczony, złamany przy skrzydełkach a potem występujący znów w kształcie kuli. Oczka małe, wąskie, kaprawe; zarost rudy, niby sierść lisa pod koniec Września; wreszcie pewne podobieństwo z baronem Alfonsem, bez jego inteligencji i okrutnej ironii.

Znak szczególny: krótkie futerko, jakiego używają chrześcijanie w Austrii wschodniej i nad brzegami Dunaju dla odróżnienia się od żydów, którzy chodzą w deliach włóczących się po ziemi.

Oprócz postaci znanych, na tej schadzce narodów zjawiali się czasem żydzi fenomenalni.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

— Gwałt! — krzyknął, i wypadł z pokoju na dziedzińiec.

Przed gankiem stały konie, zaprzężone do folwarcznych sanek; Fajn-Kepele skoczył w nie tak raptownie i nie naturalnie, że Mordko pokiwał głową znacząco i szepnął do parobka, który miał powozić:

— Nie zapomnieliście powrozów? bo jakby w drodze waryował, to go zwiążemy.

— Trzeba jechać do Baranowa, — mówił sobie w duchu Władek, patrząc z ganku za odjeżdżającymi, — ale po drodze wstąpię do Korwina; niema co robić, muszę kupić ową pszenicę.

— Walek! — krzyknął — zakładaj konie i zajeżdżaj!

III.

— Daj jaśnie pan pokój! — ozwała się Lublinerowa do Staszewskiego. — Jakby Aron miał świadki i nagadał przed rabinem, co ja się zadaję z jaśnie panem, nietylko w interes, jak to zwyczajnie kupcowa, to ja jużbym przepadła, bo u nas rabin może zmusić do oddania majątku mężowi, i wtedy sam Aron wygnałby mnie z domu. Takie nieszczęście ja nie chcę!..

— A mówiłaś dopiero, że mnie bardzo lubisz, pani Lubliner, — odrzekł Julek z niechęcią.

— Co to przyjdzie z lubienia! to żaden interes! Jaśnie

REZYDENT „PANA BRATA“

napisał

WINCENTY HR. ŁOŚ.

(Dalszy ciąg.)

VII.

Kapitan na drugi dzień po tem opowiadaniu wyjechał. Na wszystko nas jednakże uprosił, aby fakt wzięcia przez niego w dzierżawę Majdanu przed panem Hilarym utrzymać do czasu w jak największym sekrecie. To też na liczne listy i zapytania dzierżawcy Rogacza, co do dalszych losów Majdanu, wykrecałem się jak mogłem ze stanowczej odpowiedzi. Tymczasem termin S go Jana się zbliżał i trzeba było jechać do Majdanu, aby odebrać dzierżawę z rąk pana Hilarego a oddać ją formalnie panu Marcelemu. Los ten, naturalnie, mnie przypadł w udziale i z góry też cieszyłem się miną pana Hilarego, gdy się spostrzeże, jak został przez brata, asana, rezydenta, w pole wyprowadzonym.

A z listów pana Skowrońskiego z Rogacza jasno się widziało, iż podstępem ze strony brata ani się domyślał i pewnym był, że potargowawszy się, nadal mu Majdan wypuścimy. Na tydzień więc przed terminem ostatecznym, wybrałem się wprost do Majdanu, gdzie zastałem małe tylko zmiany, które miały pozory, jakby bardzo niedawno temu zaszyły. W pokojach nastał pewien porządek, przybyły jakieś mebelki skromne, lecz wygodne. Na podwórzu wzniósł się porządne ogrodzenia, a w ogrodzie wygracowano, dawniej zarosnięte i tylko śladami swemi zdradzające się, ścieżki. Kapitan nie narzekał na biedę, owszem, chwalił sobie przyszłe zbiory, a z dopełniających się sianokosów bardzo był zadowolonym. Perkowski nawet, acz zgarbiony pod naciskiem lat, nie wyglądał przeciw splotzonemu jak ongi. Przytem wokoło majdańskiego dworku, wiała jakaś atmosfera miłsza a uroczystsza. Kapitan wyglądał na pana tej włości, a Perkowski, stara klucznica i Antek, nawet nie tak obdarzy, na dumne sługi godnego ich chlebobawcy. Na drugi też dzień rano, zagadnąłem Antka wyświeżonego, gdy mi przyniósł oczyszczone buty:

— Cóż ty się tak wystroiłeś, Antek?

— A ino, a bo co? — odparł chłopak — taż dzisiaj kiejby święto, nasz pan przechodzi na posysora.

— I cieszyć się? — zapytałem.

— A ino. Tamten z Rogacza każdemu już zalał za skórę, że aż ha! a nasz pan dobry..

Przeciagnął ostatnie słowo i wyszedł.

W domu oczekiwano przybycia pana Hilarego, zaraz bowiem po moim przyjeździe do Majdanu, napisałem był do niego, że przybyłem odbierać Majdan.

Ubrawszy się wszedłem do przyległego pokoju, gdzie zastałem suto zastawione śniadanie i kapitana wraz z księdzem, który dopiero co był przybył.

panu bardzo grzeczny i nie skąpy, za co ja mam nie lubić jaśnie pana! Ale jaśnie pan jest ciągle w moim sklepie bez potrzeby, to jaśnie panu samemu podobne rzeczy nie wypadają, a dla mnie też źle, bo żydzi u nas na takie siedzenie patrzą; nie dla tego, żeby oni w tem mieli stratę, ale, że oni są bardzo nabożne, i sobie mogą mieć pomyslenie, że ja przez chrześcijana nie mam dbałość o swój interes, że i ja, i Aron, i nasze dzieci są stratne.

— Na czemże to mielibyście stracić z mej przyczyny?

— Z przeproszeniem jaśnie pana, jaśnie pan nie chce już kredyt u Lublinerowej, jaśnie pan każe wziąć tę pszenicę za cenę, co głupi Aron, chyba zwaryował, że taki kontrakt zrobił.. czy to nie stratność?... Żeby my na jaśnie panu mieli jaki taki zarobek, to tutejsze nabożne żydki nie patrzeliby na to, co jaśnie panu drugi dzień siedzi, i siedzi w Lublinerowej sklep, ale jak takie ciężkie zmartwienie jest, co jaśnie pan i na swej hipotece gardzi naszymi pieniędzmi, i tak drogo kupiło się tę pszenicę, to mnie wstyd; a jeszcze Aron może na mnie złożyć taki liderlich interes, a ja, bez urazy jaśnie pana ledwie żyję z te nieszczęście, bo własne pieniądze trzeba dokładać.. Niech jaśnie pan ma tę delikatność i nie zechce naszej zguby! My oddamy kontrakt, jaśnie pan przyjmie pszenicę, to my już za furmanki będziemy stratni.

Wczoraj Staszewski baczył pilnie na zlecenia Władka;

— Uprosiłem księdza dobrodzieja — zagadnął do mnie pan Marcelli — na świadka eksmisy pana brata, a mojej na Majdanie instalacyi.

Kapitan był bladym i na jego obliczu nie było ani śladu wczorajszej rezolucyjności.

Zauważył to ksiądz i odezwał się:

— Mój miły Boże! kapitan jest w strachu.

Chciał dalej mówić, ale pan Marcelli odparł:

— Co ksiądz dobrodzieju mówi, tego... kogo się mam bać?

— Ot pana Hilarego!

— Hm! tego... — mruknął kapitan i nadrabiał jak mógł miną, spoglądając wciąż w okno i nasłuchując, jak ongi.

— A wie pan dobrodzieju? — obrócił się ksiądz do mnie — że pan Hilary nic jeszcze nie wie?

— A wiem!

— Toż to będzie scena, — westchnął ksiądz — dobrze, że nas trzech przynajmniej, nie dopuścimy obrazy Boskiej.

Zaledwie to powiedział, gdy drzwi się wolno otworzyły i stanął w nich blady Perkowski, ubrany w długi, czarny surdut.

— Jedzie! — wybełkotał grobowym głosem.

— Pan brat? — zawołał przerażony kapitan.

— Jedzie! — powtórzył Perkowski — będzie już pod krzyżem.

Kapitan się mienił, ale bąknął:

— Dobrze..., tego... dobrze!

Wstał, zapalił fajkę i zapytał nas:

— Ale kto panu bratu powie, tego...

— Co?

— No, tego...

— Ja! — zawołałem — wszakże dalej nie ma co sekretu utrzymywać.

— No rozumie się.

Nie było czasu na dalsze narady, bo wnet dał się słyszeć klekot powozu pawa z Rogacza, podjeżdżającego już pod ganek. Kapitan i ksiądz wstrzymali niemal oddech od bicia serca, a ja sam, będący w tej chwili gospodarzem Majdanu, wyszedłem naprzeciw niego.

— I odbieracie mi Majdan — zaraz zaczął pan Hilary, rozsiadając się na kanapie — a któż wam, pamdzieju, da więcej? Toż Bogiem się świadczę, płaciłem szalone pieniądze. Nikt więcej nie da. Zresztą, pamdzieju, nie dobijam się, nie. Ot chciałem, aby brat miał swój, pamdzieju, kąt. Słowo honoru, pamdzieju, dokładałem rok w rok, dokładałem!

Nikt na to nic nie odrzekł, pan Hilary więc dalej ciągnął, zwróciwszy się do mnie:

— Nie macie się o co dobijać. Sam tu pan mieszkać nie będzie. To nie dla niego, a Perkowski do niczego! nic wam nie da, jak bywało, pamdzieju! Ot lepiej zostawić *status quo ante*...

Znowu zapanowało milczenie a pan Hilary obrócił się do mnie i dalej ciągnął:

rozmówił się z Lublinerową w taki sposób, że ona, w uniesieniu żalu, z powodu podwójnej szkody w operacjach, przybierających tak nieszczęśliwy obrót, zarzuciła go wymówkami, które wykazały jej chciwość w właściwym świetle. Julek pozbył się złudzeń, i odrazu stał się twardym dla swej bogdanki, bo się przekonał, że Ryfka a Baranek, to jedno.

Tak wytrzeźwiony z zapałów do róży, pliszki i t. d. udał się do zajazdu. Czuł się bardzo zmęczonym, roznie mogła go senność; to też, gdy legł na twardym łóżku w zajazdzie, odpoczywał i spał przez dwadzieścia cztery godzin.

Tymczasem Ryfka, zaraz po wyjściu jasnie pana ze sklepu, posłała po Icka, swego krewnego, który trzymał w dzierżawie jedyny zajazd w Baranowie. Zjawił się Icek u kupcowej i wnet rozpoczął się szwargot krewnych, z których każde robiło najzacieklejsze wysiłki, aby się nie pozwolić przegadać. Ona mówiła, on jej przerywał i naodwrot. Zdawało się, że to zajadła kłótnia między nimi, nie narada przyjacielska, w celu zapobieżenia złemu.

Ryfka dowiedziawszy się teraz z pewnością o prawdziwej cenie pszenicy, odchodziła prawie od przytomności; najgorsze to, że nie miała na kim wyrzucić swego gniewu, co się w niej podniosło straszną burzą, dawała mu więc ujście w gwałtownych słowach, które kartaczami wypadały z jej ust purpurowych.

Icek nie lubił Arona; parę lat temu, miał nawet z nim

— Ot tak! pamdzieju, spiszymy nowy kontrakcik na lat dwanaście, wyliczę tenetę, pamdzieju. Albo to ja niszczyć, źle gospodaruję, czy co?

Nie można było dalej zwlekać z wyjaśnieniem sytuacji. To też odchrząknąłem, a kapitan jak winowajca spuścił oczy.

— Zapewne! — mruknąłem — ale to już niemożliwe!

— Co niemożliwe? — zapytał pan Hilary.

— Majdan już wypuszczony — mruknąłem.

— Komu? kiedy? — zapytał Skowroński, zrywając się z kanapy jak oparzony i pąsowiejąc jak nigdy. — Co mi waćpan mówisz, wszak *tenenti* daje się pierwszeństwo. Cóż waćpan za żarty robisz?

— Bynajmniej nie żartuję — odparłem — a o pierwszeństwie mowy tutaj być nie może, gdyż uzyskaliśmy podwójne warunki tenuty.

Skowroński jeszcze nie wierzył własnym uszom; przypatrywał nam się po kolei i spoczął długo wzrokiem na bracie, który wciąż wciągał w siebie dym z cybucha i wlepił oczy w ziemię.

— Cóż asan siedzisz jak malowany? — huknął na brata — cóżes asan mi nie mówił, że tutaj Majdan ktoś oglądał i mnie podchodził?

— Cóż pan brat tak głos podnosi? — odezwał się wreszcie kapitan, wyjmując z ust cybuch — tu nikt Majdanu nie oglądał.

— To go nie wziął Cherlikowski z Umiatycz?

— Nie!

— Któż więc, pamdzieju, u licha! do krośset! — huknął Skowroński, zwrócony do brata — nie wiesz asan?

Kapitan wsadził w usta cybuch, wciągnął policzki i wycedził:

— Ja...

Jakby własnego słowa się przestraszył i urwał. A pan Hilary wziął się pod boki i śmiać się zaczął do rozpuku.

— Ha, ha, ha! Wasan wzięles Majdan w dzierżawę. Toż trzeba było zaraz mówić, ha, ha, ha...

Chwilę śmiał się konwulsyjnie, a potem zawołał:

— Asan kpiniek ze mnie nie rób! asan!...

— Ależ panie bracie — obruszył się kapitan — ja wzięłem Majdan i... basta.

— Ja asana wyrzucę! — huknął pan Hilary — dziś wyrzucę!

— Za pozwoleniem — podchwycił ksiądz głęboko zirytowany tonem pana Hilarego — dziś nie, bo dziś pan Marcelli jest gościem dziedzica tu obecnego...

Tu ksiądz wskazał na mnie, a Skowroński przypatrywał mu się z niedowierzaniem.

Ksiądz zaś dalej mówił:

— Jutro waćpan także z Majdanu nie wyrzucisz kapita, bo będzie u siebie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

nieprzyjemny proces o spleśniały owies, który Aron dostawił do zajazdu. Oberżysta przegrał sprawę i odtąd, przy sposobności, o ile mógł, podstawał nogę mężowi swej krewniej, w myśl etycznej zasady husyckiej: „oko, za oko, ząb, za ząb“.

— Ja ci przepowiadałem, że z nim tak się skończy! — zakrzykiwał Ryfkę, trajkoczącą donośnym głosem. — Kiedy on ze mną w tym procesie... pamiętasz?...

— Co tu gadać o procesach? — przerywała ona — ot, nieszczęście moje... — I rozpoczynały się lamenty, w których on nie pozostawał w tyle; owszem, podburzał jeszcze bardziej Ryfkę przeciw nieobecnemu małżonkowi, podnosząc ważność strat z jego przyczyny.

— Ja ci powiem, coś ty zrobić powinna, — zawołał — ty się z nim rozwiedź!... Czy to niema mądrych? mój brat z Bobrownik...

— Nieszczęście! — jęczała ona — goim oddaje sumnę... taka pewna, dobra lokacya!... ale to dopiero pół biedy... cała bieda, to pszenica!

— Still! — krzyknął Icek — ty możesz prosić szlachcica, to on ustąpi... ale cóż z tego, kiedy potem Aron znowu zacznie złe interesy, bo z nim już kaput! — on zgłupiał.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

MOZAIKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

W Salonie Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych. — U Krywulca. — Coś niecoś z dziejów teatru. — „W roku 2000“, powieść Edwarda Bellamy. — „Błękitni“ i „Szary proch“, powieści M. Rodziewiczówny. — „Hrabia August“, notatki i wrażenia Aleks. Mańkowskiego. — „Moi znajomi“, nowelki M. Konopnickiej. — Nowe wydanie Syrokomi.

(Dalszy ciąg.)

W sali prawej znalazłem zresztą nie tak już starych jak w lewej, ale zawsze samych znajomych. Mieści ona w sobie znaczną ilość obrazów zakupionych przez zarząd Towarzystwa do rozlosowania między członków. Wśród tego zakupu są rzeczy cenne, ale są i mniej dobre, ale to tak dalece mniej, iż zapytać się gwałtem trzeba, co mogło ich wybór spowodować, bo z pewnością nie ich wartość. Mniejsza jednak o to; jak to mówią: „darowanemu koniowi nie patrzają w zęby“, i wygrywający choćby lichszy obraz, który za darowany sobie słusznie poniekąd uważać może, nie wytoczy o jego wartość procesu Zarządowi Towarzystwa. Ale co trudno zrozumieć i pochwalić to zakupienie, także do losowania, impresjonistycznego „Targu kwiatowego w Paryżu“ p. Józefa Pankiewicza.

Towarzystwo nigdy zapominać nie powinno, że jest Towarzystwem zachęty. Władza ono dwoma mianowicie tej zachęty stopniami: pierwszym jest umieszczenie obrazu na wystawie, z nadzieją jego sprzedaży; drugim, wyższym, odznaczenie go wyborem do zakupu przez zarząd.

Z umieszczenia na swojej wystawie jednej a wreszcie i drugiej produkcji impresjonistycznej, może się jeszcze Towarzystwo tłumaczyć obowiązkiem instrukcyjnym względem publiczności, chęcią pokazania jej, jak też to wygląda ów obłęd impresjonistyczny, z którym nieraz przychodzi jej spotykać się w sprawozdaniach z ruchu artystycznego we Francji.

Inaczej rzecz się ma z wyborem do zakupu. Fakt zakupu, to już uznanie kierunku, to aproba udzielona mu; zarówno wobec adeptów sztuki jak wobec ogółu; to wyraźna, oficjalna niejako zachęta dana temu kierunkowi. A takiej zachęty nie wolno było dawać Towarzystwu. Impresjonisci, to malkontenci nie mający prawa do niezadowolenia, to donkiszoci rewolucji artystycznej, to Soterzy Rozbiciey w świecie sztuki. Za takich uważani są w samej Francji, na tej ziemi *par excellence* rewolucyjnej. A jednak Towarzystwo nasze okazuje się na oko rewolucyjniejszem od tych urodzonych rewolucjonistów, jakimi są francuzi, gdyż przyjmuje i kupuje nawet obrazy, które do paryzkiego Salonu wstępu nie mają.

Wiem że w gruncie rzeczy tak źle nie jest. Towarzystwo nasze i rewolucya!... Boże odpuść! Wiem że zgrzeszyło ono nie rewolucyjnością, tylko słabością ducha, ale to nie-szczęście, że i tego mu nie wolno; bo nie wolno mu narażać na szwank swej powagi w rzeczach sztuki, bez której znaczenie jego schodzi do zera.

Źle się stało; odrobić je nawet trudno, a jednak trzeba się starać odrobić, a w najgorszym razie wstrzymać się na tej kompromitującej pochyłości, na którą się zeszło, i dalej nie grzeszyć. Chyba że Towarzystwo chce zejść do roli prostego przedsiębiorcy, sprzedającego pięćdziesięciu udziałów, dającego za nie premia i pozwalającego od czasu do czasu wygrywać obrazy, w których wyborze wolno mu się kierować własnym wyłącznie gustem i — interesem...

Wróćmy na wystawę.

Jak tedy powiedziałem, w salonach lewym i prawym, oprócz owego dziwnego portretu pana Podkowińskiego, nie znalazłem nic nowego. Wszedłszy z kolei do środkowego, musiałem się aż pomacać po zimowym paltocie, żeby uwierzyć, że to nie lipiec, nie sam środek pory ogórkowej. I tutaj rzeczy po większej części znane, a o kilku, może kilkunastu nowych płótnach niema doprawdy prawie nic do powiedzenia. Nader wygodna dla bezmyślnych talentów zasada, że w obrazie nie idzie o to *co*, tylko *jak* namalowane, coraz liczniejszych znajduje zwolenników. Mamy też w tym salonie takie obrazki, jak: „Z motywów fabrycznych“, pana Samuela Hirszenberga, albo „Asfalcjarze“ pana Stanisława Wolskiego, przedstawiające sceny nad wyraz pospolite i nic nie mówiące, jeżeli to co na nich widzimy, w ogóle scenami nazwać można. Niewiele różni się od nich drugi obrazek p. Wolskiego, zatytułowany: „Mile wspomnienia“. Na zielonej murawie pod lasem jest ich dwoje; ona siedzi na ziemi z twarzą martwą i wzrokiem przed siebie utkwionym; on stoi przy niej, zajęty właśnie poplucaniem gałęzi, którą zamierza rzucić wyłowi do aportowania. Gdzie tu materiał do mi-

łych wspomnień?... Najlepszym z tego pokroju utworów jest: „W chacie rybackiej“, p. Stanisława Bergmanna. I tu niewiele treści; para niemłodych rybaków siedzi w chacie przed ogniskiem; ona struże ziemniaki, — i na tem koniec, ale jest to przynajmniej wcale niezłe studium, z dobrem, choć może nieco za czerwonym oświetleniem.

Na artystów naszych padła jakaś epidemia kolorystyczna. Ci nawet, którzy nie są impresjonistami, popadają w pewną manierę, upodobawszy sobie pewien odcień, pewien ton, którego niema w naturze. Wielu naprzykład pejzażystów wpadło w manię seledynową, bodaj czy nie za przykładem Kochanowskiego, dzielnego zresztą pejzażysty. Mamy tego przykłady w Salonie. Seledynem zaprawny jest ładny zresztą obrazek p. Stanisława Budzyńskiego „Niepewna pogoda“; w mocniejszym jeszcze seledynie kąpią się „Zaloty naszego dziadka“ p. Zdzisława Jasińskiego; błady seledyn p. H. Piątkowskiego, w jego obrazku: „Nad Tykiczem“, przechodzi aż w niebieskawość. A szkoda, bo zresztą są to rzeczy, mające z innych stron niemałe zalety.

Jeżeli do wyżej wymienionych dodam: „Szwaczki“ pana Wincentego Trojanowskiego, obrazek treścią także trywialny, ale mający dosyć wdzięku w niektórych postaciach i niezłe, choć trochę popielato malowany i jakby mgłą przesłonięty, — oraz bardzo dobry portret kobiecy p. Zygmunta Andrychiewicza, będziemy już podobno mieli cały kontyngens nowości, jakimi na wystawie Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych, po tak długiej niebytności, stęsknione oko napaść mogłem.

Każdy przyznać musi, że uczta nie była nadzwyczaj obfita, i zapytać się wraz ze mną: gdzie u licha podziwia się to wszystko, nad czego przygotowaniem artyści nasi tak skrzętnie pracowali przez całe lato?...

Ano, trzeba iść poszukać tego jeszcze gdzieindziej...

Niel... artyści nasi stanowczo albo pracują jeszcze przy sztalagach, gotując nam jakieś wielkie niespodzianki, albo też znajdują amatorów, którzy im porywają obrazy z pracowni, zanim zdążą je zaprodukować gdziekolwiek publicznie. U Krywulca takie same prawie pustki, jak w Salonie Towarzystwa Sztuk Pięknych. Mówimy: *prawie*, gdyż w każdym razie jest tu kilka przynajmniej obrazów, którym przypatrzeć się warto.

Przedewszystkiem zwraca uwagę wielki obraz p. Józefa Unierzyskiego: „Droga Krzyżowa“. Właściwie nie jest to „droga krzyżowa“, tylko Matka Najświętsza i Marya Magdalena, oczekujące na jakimś wzgórzu, w załamku skały, na zbliżenie się Chrystusa, upadającego pod krzyżem, a tak oddalonego, że Go, wraz z otaczającym Go tłumem, domyślać się raczej niż widzieć można. Święte niewiasty nie myślą nawet pospieszyć na spotkanie Syna i Mistrza, gdyż Marya Magdalena w rozpaczliwej pozie rzuciła się na ziemię między osty i kolczaste kaktusy, które, mówiąc nawiasem, ratują jej pozycję, świadcząc, iż w wielkim żalu nie dba o własne dolegliwości i cierpienia. Twarz jej widzimy zaledwie w małej części, domyślać się więc możemy, że jest piękną i zbolałą. Za to Matka Najświętsza na obrazie p. Unierzyskiego, to ładniutkie i młodziutkie dziewczę, a nie matka trzydziesto trzech letniego Syna, z teatralnym gestem i z teatralnym wyrazem bólu na twarzy. Oprócz aureoli dokoła głowy, wyglądającej trochę na dość ciężką czapkę, nic Boskiego w tej postaci, nic nawet po ludzku wyższego. Zresztą te dwie postacie, oddalone od siebie, robią wrażenie, jak gdyby boleś odpychała je zamiast łączyć, jednoczyć we wspólnym cierpieniu, co w dodatku artyście nastęrczyłoby sposobność do stworzenia grupy bardzo wdzięcznej i malowniczej. Poniżej stojące na pierwszym planie postaci męskie, obrócone są do widza tyłem. W głębi, na prawo, ciągnie się ulica Jeruzolimy, z majaczącym na końcu pochodem na Golgotę. Ta część obrazu najbardziej się podobać może. Głęboko perspektywiczna bardzo dobra, słońce ośniewa i pali. Wogóle jednak patrząc na tę „Drogę Krzyżową“ powiedzieć można, że jeżeli czemu p. Unierzyski pędził swój poświęcić winien, to nie obrazem religijnym.

„Widmo Barbary“ W. Gersona dobrze jest rysowane i malowane, bo któż zaprzeczy Gersonowi, że gdy chce, rysować i malować umie; ale obraz to, że tak powiem, wogóle nie dostrojony. W Zygmuncie Augustcie za mało zachwyty i porywu na widok ukochanej; Twardowski to dziać kościelny, a co najwyższej organista, a nie szlachcic-czarnoksiężnik, który woła: „Przyjdą diabli, ja do szabli, czapka na bok, poły w pas!...“; a pretensjonalnie podtrzymujące tren od sukni widmo, wygląda raczej na podmalowany portret damy w całej postaci, niż na cień nieboszczki.

Znacznych rozmiarów obraz Schmidta: „Idylla“, nie

ma zupełnie idylicznego charakteru, choć twórca jego dzielnie włada techniką artystyczną. Ona, całkiem naga, rozciągnięta na trawie, zdumiewa bujnością kształtów; on, brzydki jak nieszczeście, przygrywa jej nad uchem na organkach. Nic też dziwnego, że ona przytknęła sobie ucho ręką i wyraźnie mówi do niego: „— A dajże mi pokój, nie piszcz mi nad głową, ty potworze!..“ Ma zupełną rację.

(Dalszy ciąg nastąpi)

NA POSTERUNKU.

Sprawa Skublińskiej.—Dlaczego boleją nad nią p. p. postępowcy.—Moralność nerwów, mięśni i tkanek.—Co winna Skublińska że miała takie a nie inne mięśnie? — Nowożytny poganizm u góry i w masach — Najniezawodniejszy środek przeciw „ranom społecznym“. — Głodzenie niemowląt i sprawa ogłodzenia emerytów kolei Terespolskiej. — Co i dlaczego Zarząd kolei przewiduje. — Intencja popełnienia grzechu wołającego o pomstę do Nieba.—Prąd emigracyjny słabnie.—Pewien pan agent „generalny“—w kozie. — Co tam obmyśla—i co na to jego protektor—„Kurjerek Warszawski“?

Nie wiem doprawdy i zrozumieć nie mogę, czego ci nasi panowie wolno myślni chcą od tej Skublińskiej. Bo że nad strasznym obrazem upodlenia człowieka, jaki nam przedstawił ów proces „sensacyjny“, mogą boleć wsteczniczy, to rzecz zupełnie naturalna; ale czego wrzeszczą i czemu rozdzierają szaty panowie postępowcy?

„...Sprawa Skublińskiej—woła np. jeden z głównych doboszów warszawskiego pozytywizmu—otwiera szparę, przez którą widzieć można zwykle zasłonięte obrazy niedoli biednych lub nieprawych dzieci, na tle strasznego upodlenia jej sprawców. Czy najzuchwalsza imaginacja śmiała się ułożyć w kołyszce pięcioro niemowląt i podesłać pod nie trupy innych? Czy przedstawiłaby nam izdebkę, w której żyje trzy-nastacie osób, wśród gnijących ciał dzieci, leżących pod stołem, w kątach, w zawiniątkach i koszykach? Czy ona poważałaby się urządzić legowisko nocne dla 18-letniego chłopca pod łóżkiem zbrodniarki i dać mu pod głowę trupy niemowląt? Zdaje się, że to wszystko nie mieści się w granicach natury ludzkiej, a jednakże życie świadczy inaczej i aż do tej wstrętnej prawdy posuwa możliwość zwyrodnienia ludzkiego.“

Jakto „zwyrodnienia“?—jakiego „zwyrodnienia“? Alboż nie jest to raczej pewne uplastycznione zbliżenie się „natury ludzkiej“ do ideału dzisiejszego postępu? Alboż to dziwne, że człowiek, który wedle „najnowszych wyników wiedzy nowożytnej“, jest zwierzęciem, tylko cokolwiek ulepszone, postępuje jak zwierzę?

Czyń Skublińskiej i jej towarzyszy — wołają p. p. postępowcy — oburzają i wstrząsają do głębi najslabiej nawet rozwinięte poczucie moralności! Przepraszam — a co to jest moralność? Otwieram „Przegląd Tygodniowy“, i to źródło postępowej mądrości, w N-rze 2-gim z roku 1883, uczy mnie najwyraźniej:

„Źródłem naszych etycznych popędów jest nasza organizacja fizyczna; gdyby człowiek inną miał organizację, inną mielibyśmy moralność. Zatem uie po za nami, „nie w jakichś transcendentnych absolutach, narzuconych „ludzkości przez Stwórcę nie wiedzieć po co, na co i dla „czego, ale w nas, w naszych kościach i nerwach, mięśniach „i tkaninach spoczywa źródło naszej moralności i od tych „kości i mięśni, nerwów i tkanin całkowicie zależy.“

Cóż więc, pytam, winna Skublińska, że ma taką a nie inną „organizację fizyczną“, czyli takie a nie inne kości, mięśnie, nerwy i tkaniny?

Skublińska — powiadacie na to — jest kobietą ciemną, nie mogła więc znać naszych „wyników wiedzy pozytywnej“ i nie mogła też wiedzieć co jest moralność niezależna, czyli zależna wyłącznie i jedynie od nerwów, mięśni, kości i tkanin, a co moralność chrześcijańska. Prawda; ale wyobraźmy sobie—co zresztą nieprawdopodobnem nie jest — że też sama Skublińska w młodszych latach swoich służyła za „młodszą“ lub kucharkę w domu jakiegoś „oświeconego“ wyznawcy najnowszego postępu, czyli mówiąc jaśniej, w domu bez wyznaniowym. Nie widziała tam ona, iżby jej „państwo“ klękali do modlitwy, iżby chodzili do spowiedzi, święcili dnie święte i zachowywali w ogóle obrządku religijne; lecz natomiast słyszała bardzo często jak szydzili z jakiegoś tam Boga z jakiegoś sumienia i z jakichś tam obrządków jakieś tam wiary Chrystusowej, będących głupstwem, przesadą i wymysłem księży!

— Ha... — pomyślała — kiedy moi państwo, tacy mądrzy i „uczeni w książkach“, tak mówią, to musi to być tak.

Więc też i ona, idąc za przykładem oświeconych,

mądrzejszych, porzuciła „przesady“ religijne, a porzuciwszy, nie czuła już nic, coby ją kępować mogło. Tak, — nic. I ona, stawszy się zwierzęciem, „walczyła o byt“, a walczyła w sposób na jaki, przy poziomie swojej inteligencji, zdobyć się umiała. Takie same jak ona... pozytywistki płaciły jej za uprzątnięcie śladów swojej rozpusty, więc je uprzątała i — kwita.

Zżymacie się na podobny mój wywód. Ej, kochani panowie—po co to udawanie głupiego? Nie jesteście wy przecież ani tak ślepi, ani tak bezrozumni, iżbyście nie wiedzieli, że popularyzowanie owych „najnowszych zdobyczy wiedzy ludzkiej“, czyli właściwie popularyzowanie nowożytnego poganizmu wśród słołów społeczeństwa oświeconych, przenikać z konieczności musi do słołów najmniej oświeconych i szczepić tam zarazę, na gruncie której wyrastają Skublińskie. I nie gniewajcie się, proszę, gdy wam powiem jeszcze, że wszelkie wasze recepty na „zagojenie rany społecznej“, jaką odsonił „proces przejmujący wstrętem i grozą“, są czczą, bezmyślną, gadanią.

Sprawa Skublińskiej, jak powiada ow jeden z najgłośniejszych doboszów warszawskiego postępu, jest istotnie „pouczającą“, lecz uczy ona jednej tylko rzeczy. Chcąc aby spraw podobnych i podobnych ran społecznych nie było, trzeba nam nietyle może „żłobków“, „garnuszków“ i t. d., ile raczej podniesienia w społeczeństwie poziomu moralności, i to moralności nie tej, zależącej od nerwów, mięśni ludzkich, ale płynącej z ducha nauki Chrystusowej. Tu jest, moi mili — no i mądrzy wielce — panowie, jądro rzeczy i tu tkwi środek potężny a uniwersalny na wszelkie rany i dolegliwości społeczne. Aby wszakże rezultat ten osiągnąć, a przedewszystkiem aby środek ten zdobyć, potrzeba: nie osłabiać wiary w ową wielką, najszczytniejszą Naukę, ale ją raczej krzewić; potrzeba dalej, nie sztydzić z duchowieństwa i obrzucać go błotem, jak to czynią nasi demokracycy i przodownicy ogółu, ale uczyć raczej poszanowania i czci dla sług Bożych, z których każdy dla uchronienia społeczeństwa od „ran“ — jakich widok drażni „nerwy“ i „mięśnie“ najbardziej nawet trzeźwych panów pozytywistów, — może zrobić więcej, niż wszyscy, razem wzięci moralisci-dziennikarze warszawscy.

Podnieś moralność — oto kwintesencja płynąca bardzo jasno ze sprawy Skublińskiej. Powiedziałem to już przy wykryciu zbrodni i powtarzam raz jeszcze; a jakkolwiek nie mam się za proroka, to jednakże śmiem sądzić, iż nikt lepszego środka na ową „ranę“ nie wynajdzie.

Nie wynajdzie nikt, choćby nawet był tak przezornym i przewidującym, jak — nieprzymierzając — zarząd kolei Terespolskiej. Bo że tak jest, że zarząd tej kolei w pewnych, wyjątkowych razach, widzi bardzo daleko, świadczy o tem fakt następujący, a nie mniej może, acz z innego względu, niż sprawa Skublińskiej, „sensacyjny“. Cała zaś różnica sensacyjności polega głównie na tem, że gdy tam szło o głodzenie niemowląt, tu idzie o ogłodzenie — emerytów.

Na kolei wspomnianej istnieje, jak wiadomo, kasa emerytalna, czyli tak zwana „Kasa zjednoczenia“, której celem jest zabezpieczenie bytu pracowników kolei, (przy pomocy własnych ich składek) oraz wdów i sierot po nich pozostałych. Cel tedy instytucji jest jasny i każdy też z urzędników czy oficyalistów składa chętnie, przez lata całe i dziesiątki lat, swój grosz zapracowany, a składa go naturalnie z myślą, stanowiącą jedyną jego osłodę i nadzieję, że kiedyś, gdy mu już sił do dalszego trudu nie stanie, będzie przynajmniej ochroniony od nędzy, żebrania, lub głodowej śmierci. Jakoż obecnie, po dwudziestu kilku latach istnienia kolei, jest już, z wysłużonemi i przyznanemi pensjami emerytalnemi, stu kilkudziesięciu inwalidów, a między znów którymi, obok kilku lub może kilkunastu jednostek zamożniejszych i do pracy zdolnych, znajdują się przeważnie dróżnicy ze steranym zupełnie organizmem, smarownicy z połamanemi nogami, konduktorzy z pogruchotanemi żebrami, maszyniści z nieuleczalnemi wadami i t. d. Wszyscy oni nie mogą naturalnie nazwać się dziećmi szczęścia, ale każdy z nich miał dotychczas tę przynajmniej pewność, że mu ani dachu nad głową, ani łyżki, bodajby nędznego, pożywienia nie zbraknie. Dziś właśnie i ta pewność znika, albowiem emeryci kolei Terespolskiej otrzymali zawiadomienie, że z dniem 1 Stycznia 1891 roku pensje wysłużone przez nich zostają zmniejszone o 25%! Jakto? z jakiej racji? — spytacie. Ano z mocy paragrafu 35-go ustawy „Kasy zjednoczenia“, według brzmienia którego, „gdyby“ fundusze tejże kasy „okazały się niedostatecznemi na pokrycie pensyj przyznanych“ emerytom, w takim razie „niedobór“ zniesiony zostaje przez proporcjonalną redukcję pensyj pobieranych przez uczestników kasy wysłużych ze służby“ i t. d.

A więc fundusze Kasy są już „niedostatecznymi”? więc istnieje „niedobór”? Gdzież tam, wcale nie. Fundusze są dostateczne, i to tak dostateczne, że jak opiewa ów sam „cyrkularz” o redukcji, wręczony emerytom, kapitał, rosnący dotąd z każdym rokiem, a wynoszący obecnie 828,600 rubli pozostaje nietkniętym; procenta zaś od tegoż kapitału i niecała połowa składek, czyli wpływów bieżących, pokrywają w zupełności wszelkie zobowiązania Kasy. A więc co to ma znaczyć? — co znaczy ta głośna już dzisiaj w całym społeczeństwie intencja popelnienia grzechu wołającego o pomstę do Nieba, jakim byłoby zatrzymanie grosza (ich własnego) ludziom biednym i steranym w służbie tak ciężkiej, jaką jest służba kolejowa? A to, proszę państwa, zarząd kolei przewiduje, że kiedyś, w przyszłości, fundusze Kasy mogą się okazać „niedostatecznymi” i może być „niedobór”; a przyznać nawet trzeba, iż przewidywanie to, wobec dzisiejszej praktyki rozdawania pensji emerytalnych, nie jest pozbawione pewnej, pozytywnej racji. Dziś bowiem bywa tak. Jakiś dygnitarz kolejowy, dajmy na to, „sekretarz rady zarządzającej”, bierze pensji stałej, etatowej jakies marne 4,000 rubli; dośluje do lat 18-stu i dostaje pensji emerytalnej 2,000 rubli. Równocześnie zaś toż samo indywiduum pozostaje w temże samem biurze, tylko wzamian tytułu „sekretarza” otrzymuje godność „członka rady”, z płacą 3,000 rubli. Tym sposobem pan ów jest i emerytem i równocześnie — ale wbrew ustawie — urzędnikiem zostającym w służbie, i bierze sobie, zamiast 4-ch jak dawniej, 5 tysięcy rubli.

Albo znowu:

Pan „buchalter naczelny” popełnia nadużycie kasowe, a skandal staje się tak głośnym, że „pauza naczelnika” usunąć trzeba. Usuwa się go tedy, ale ponieważ jest on również jak tamten pan „sekretarz” faworytem pewnych królików kolejowych, a przedemszystkiem ponieważ jest osobą starozakonną, przeto, z pogwałceniem znowu wyraźnego paragrafu ustawy, rozkazuje się dać mu emeryturę z Kasy zjednoczenia, w kwocie jakiegos tam... tysiąca rubli z górą.

Nie są to anegdoki, ale fakta żywe. A ponieważ faktów podobnych i takich emerytów nagradzanych za położone zasługi w kierunkach: albo... lizusowskim, albo... deficytowym może być — zgodnie z duchem czasu — coraz więcej i więcej, przeto zarząd kolei, w przewidywaniu tej właśnie ewentualności, postanowił dzisiaj już obciąć o czwartą część pensje naprawdę wysłużone podupadłym na zdrowiu i siłach, ale nie mającym zasług w żadnym z dwóch kierunków powyższych, maszynistom, konduktorom, droźnikom i t. d. Czyli, że w tem tylko może być racja (!) do zredukowania pensji emerytalnych — faktu nigdzie pono i nigdy w tej formie niepraktykowanego. Wątpię wszakże a wątpią również i wszyscy, o ile mi wiadomo, kompetentni juryści, ażali rację taką i takie przewidywania p. p. władców kolei uzna i podzieli prawo, przed obliczem którego sprawa ta stanąć i wyjaśnić się musi.

Musi albo nie musi. Są bowiem i tacy którzy utrzymują, że zarząd kolejowy, czyli właściwie główne jego figury, nie zechcą iść dalej za głosem niektórych swoich... lizusowskich i postanowienie zmniejszenia emerytur cofną, to jest, nie zechcą się skompromitować choćby w takim stopniu, w jakim skompromitowały się już pewne agencje emigracyjne i, popierające pośrednio ich działalność, pewne pisma warszawskie. Prąd emigracyjny osłabł już i zmalał, a stało się to nietyle w skutek wysłania przez organ p. Löwenthala „specjalnego korespondenta” aż do Brazylii (??), ile raczej w skutek energicznego zabrania się władz do wysłedzenia i przytrzymania głównych sprężyn wychodźstwa — grających na głupocie ludzkiej agentów. Jakoż, jak doniosły dzienniki, kilku już z wybitniejszych owych działaczy zostało pochwyconych, a między innymi siedzi sobie też w kozie, mając czas na obmyślanie jeszcze „krótszej”, jeszcze „szybszej” i jeszcze „tańszej” „podróży do Ameryki” pewien „generalny agent” pewnego „holendersko-amerykańskiego towarzystwa” — o którym zresztą (w jakas widocznie „złą godzinę”) kilkakrotnie wspominała już „Rola”.

„Kuryerze Warszawski”! — któryś temuż swojemu współwyznawcy otwierał gościnne swoje szpalty i pozwalał, nie już w anonsach lecz w tekście redakcyjnym, zachwalać jego działalność humanitarną, cóż nam powiesz w tym razie? Naturalnie nic, albowiem na takie pismo „brzydkie” i na „brzydkie” jego „gadanie” najlepiej jest nie zważać. Och, tak — gdybyż można nie zważać!... *Kamienny.*

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Jeszcze o Kochu. — Koch i Pasteur. — *Aut, aut.* — Bajka Krasickiego. — Faktyczne dotychczasowe rezultaty. — Jan Orth. — Z Montevideo do Valparaiso. — Prawdopodobieństwo katastrofy. — Metalizacja zwłok. — Taniós i elegancja. — Galerye antenatów. — Co dr. Variot dodatkowo musi wynaleźć. — Mania pojedynków we Francji. — Zaraźliwość manii. — Śmiertelny pojedynek między dziećmi... — Kalnoky w Paryżu. — Czy to nie kacza? — Nowy zjazd cesarski. — Caprivi we Włoszech. — *Modus vivendi* anglo-portugalski. — Zwycięstwo demokratów w Stanach Zjednoczonych.

Przepraszam, bardzo przepraszam! Ja sam powtarzać się nie lubię, ale cóż robić?... Skoro na całym świecie nie innego nie słycać tylko: Koch, Kocha, Kochowi, Kochem, o Kochu!, więc i ja, rad nie rad, lubo na początku poprzedniej kroniki mówiłem o Kochu, i dzisiejszą od Kocha zacząć muszę.

Cuda bo opowiadają ludzi o tej kochowskiej metodzie leczenia, której, mówiąc nawiasem, nikt jeszcze nie zna, gdyż wynalazca dotąd trzyma ją w tajemnicy, do której tylko zięć jego i jeden wierny sługa są przypuszczeni. Mówią, że ma ona wypędzać chorobę doraźnie, na poczekaniu; że ma być skuteczną nie tylko na suchoty, ale że stanowić ma ogólne *panaceum* przeciw wszelkim dolegliwościom, takim jak cholera, dyfteritis i t. d. i t. d.; że środek, którym ona się posługuje niema nic wspólnego ze środkami dotąd w medycynie praktykowanymi, ale że jest zupełnie nowym Kocha wynalazkiem... Utrzymują, że na podstawie tych opowiadań, pruski minister oświecenia, z góry, na niewidzialne, zażądał fundusów na wzniesienie Kochowi instytutu takiego, jaki wzniesiono w Paryżu Pasteurowi.

I kto wie czy nie tu tkwi sedno gwałtownej sławy Kocha. Niemcy nie mogli francuzom strawić ich Pasteura; postanowili mieć Pastena własnego i zamianowali nim Kocha. A trzeba wiedzieć, że ci dwaj panowie nie czują do siebie wielkiej sympatii, często różnią się w swoich poglądach, a nawet przed paru laty, na kongresie higienistów w Genewie, osobście ostro się starli. Obecnie zatem Koch ma przed sobą dwie alternatywy: albo jego metoda okaże się taką jak o niej opowiadają, a w takim razie udziałem jego będzie tryumf nad tryumfami; albo też czeka go straszliwe fiasco, na które może nawet nie zasłużyć, ale które zgotowali mu ci, co niestworzone rzeczy o nim wprzód głosili. W zwykłych warunkach Koch miałby w każdym razie wielką już zasługę, że przez kilkanaście lat wytrwale zdążył do celu, mającego przynieść wielką ulgę ludzkości; w zwykłych warunkach imię jego okryłby szacunek powszechny, nawet gdyby mu się to co zamierzał nie zupełnie udało; — dzisiaj, połowiczne powodzenie nie wystarczy, na nic się nie zda: *aut, aut!*

Co do mnie, to choćby nie przez wzgląd na niego ale przez wzgląd na ludzkość, życzę Kochowi najlepszego powodzenia; obawiam się jednak o nie mocno. Ta bajka Krasickiego, w której powiedziano: „Gdzie nadto przygotowań, tam nic z dialogu!” trapi mnie jak zmora w dzień i w nocy. Bodajby trwoga moja okazała się daremną!

Dla pociechy własnej i wszystkich suchotników, choleryków, dyfteryciarzy i t. d. zaznaczyć winienem, że Dr. Koch doświadczenia swoje, które zrazu przeprowadzał na zwierzętach, przeniósł już na ludzi, i że w szpitalu berlińskim „Charité” leczy swoją metodą kilku suchotników, z których dwóch, jeżeli można wierzyć telegramom berlińskim, miało już zupełnie wyzdrowieć a reszta znajduje się w stanie rekonwalescencji.

Pomagaj Boże! w sprawach, w których chodzi o całą ludzkość, wszystko mi jedno: Pasteur czy Koch, byle przyniósł ulgę rzeczywistości!...

Drugim człowiekiem, którego losy zajmują w tej chwili całą Europę, jest tak zwany Jan Orth, a właściwie arcyksiążę Jan Salwator, o którym wiadomo, że poróżniwszy się z cesarzem Franciszkiem Józefem, rzekł się wszelkich tytułów i pod przybranem nazwiskiem zaciągnął się, jako kapitan, w służbę marynarki kupieckiej. Otóż ten Jan Orth, zabrawszy na swój okręt ładunek guana, w początkach Lipca wypłynął z Montevideo do Valparaiso, i — odtąd słuch o nim zaginął. Niema wprawdzie dotąd dowodu, że utonął, ale do Valparaiso nie przybył; w czasie w którym powinien był przylądek Horn opłynąć, srożyły się na tamtejszych wodach straszliwe burze, które trwały prawie przez cały Lipiec: wreszcie jeden z okrętów szwedzkich napotkał około przylądka szczątki kilku okrętów rozbitych, a między niemi flagę austriacką, pod którą właśnie płynął okręt Ortha. Katastrofa zatem zdaje się nie ulegać wątpiwości, tembardziej, że gdyby niefortunny żeglarz był ocalał, byłby do tego czasu w jakibądź sposób dał o sobie wiadomość.

Zgon ten tragiczny budzi tem większy interes, że arcy-

książę Jan Salwator był jednym z najinteligentniejszych i najwykształceńszych członków rodziny Habsburgów. Bodaj, czy odpowiedzialność za los jego nie ciąży na tych, co postępowaniem swoim zmusili go do ekscentrycznego na pozór postanowienia, które jednak przy jego rozumie i nauce, tylko z konieczności powstać mogło.

Kiedy już mowa o zgonie, to nie od rzeczy będzie zanotować przy tej sposobności, że tym co są w trakcie przeniesienia się na lepszy świat, coraz więcej przybywa kłopotów. Dawniej umierający nie potrzebował turbować się o to co się stanie po jego śmierci z ziemską jego powłoką; wiedział, że go pogrzebią i basta! a co najwięcej, chodzić mu mogło tylko o to, czy niedołącznym dzisiejszem balsamowaniem zabezpieczyć choć czas jakiś swoje zwłoki przeciw zniszczeniu, czy nie. Następnie urodził się koncept palenia nieboszczyków, pobudowano piece kremacyjne, poczęła się niby-hygieiczna za kremacją propaganda. To już skomplikowało położenie emigranta z tego padółu płaczu; staowało przed nim pytanie: co lepsze, ogień kremacyjny czy pochowanie w ziemi, i najczęściej wyruszał biedak w drogę nie rozwiązawszy tej kwestyi. Teraz będzie gorzej jeszcze, gdyż francuzi wymyślili trzeci rodzaj pogrzebu: metalizację zwłok. Umieszcza się zwłoki w kąpielni nasyconej solą metaliczną i przepuszcza się przez nią prąd elektryczny, który na powierzchni ciała osadza powłokę metaliczną dowolnej grubości. Ta powłoka zamyka ciało ze wszech stron hermetycznie i przybiera jego kształty, tak, że w ten sposób, bez wielkich zachodów, otrzymuje się metalowy posąg nieboszczyka, który bez żadnego niebezpieczeństwa można umieścić gdziekolwiek, choćby w salonie spadkobiercy, jeżeli mu to sprawi przyjemność. Posąg taki kosztuje od 300 do 3,000 fr., według tego czy jest nikłowy, srebrny czy złoty; jest więc taniós obok elegancyi. A pomyśleć sobie przytem, jak to łatwo i prędko tworzyć się będą galerie przodków... Toć średnio płodna rodzina, miewająca przecięciowo tylko po sześcioro potomstwa, w dziesiątem pokoleniu posiadzie już galerię złożoną z 10,089,696 posągów!... To rozumiem; niechże mi się dzisiaj najbogatsze Muzeum publiczne taką armią posągów poszczyci! A więc niech żyją francuzi i doktor Variot, wynalazca metalizacji trupów, pod jednym wszakże warunkiem, a mianowicie pod tym, że wynajdzie jeszcze pomieszczenie na świecie dla tych galerij antenatów...

Nie można igrać z ogniem; mamy dowód na Francyi, gdzie obecnie na porządku dziennym jest pojedynekomania, wywołana w znacznej części przez fusy bulanżymu. Prawda, że panowie ci, biegli snać w sztuce, tak się umieją z temi pojedynekami jakoś obchodzić, że wychodzą z nich zwykle cali i nienaruszeni. Ale mania ta, jak każda zresztą inna, ma to do siebie, że jest zaraźliwa; więc od starszych przeniosła się do małoletniego pokolenia, a tu wygląda ona już znacznie inaczej. Przed kilku dniami pokłóciło się, podobno o jakąś kelnerkę, dwóch kolegów gimnazystów, smarkaczów szesnastoletnich, i wyzwalo się na pojedynek, który się odbył w parku luksemburskim. Mający pierwszy strzał, strzaskał ramię przeciwnikowi, a widząc że pada i sądząc że go zabił, sam sobie w łeb strzelił. Wartoby francuzom palnąć strawstowaną bajkę Krasickiego:

„Starzy, przestańcie, bo się źle bawicie,
„Wam to igraszka, dzieciom idzie tu o życie!...“

Kalnoky był w Paryżu! oto najnowsza nowina, która w tych dniach przebiegła Europę po drutach telegraficznych, elektryzując wszystkich, co choćby jedną żyłkę polityczną mają w ciele. „Po co on tam pojechał?“ — pytanie to w dzień trawi a w nocy spać nie daje. Z Wiednia piszą, że kierownik polityki austriackiej chciał tem wyrzucić nacisk na Crispiego, który właśnie w tej chwili konferował podobno z Caprivim nad dalszemi losami trójprzymierza. Komentarz ten nie wytrzymuje krytyki; naprzód dlatego, że Crispi i bez nacisku po same uszy siedzi w trójprzymierzu, a potem, że Kalnoky gdyby rzeczywiście chciał wyrzucić presję na Crispiego, miał na to tysiączne sposoby, bez potrzeby fatygowania się osobiście do Paryża, gdzie notabene miał zachowywać najcisłejsze incognito. Cała ta historia podróży wygląda na sensacyjną kaczkę, — ale przez kogo i na co wymyślona? Zresztą zobaczymy co na to powiedzą odnośne sfery wiedeńskie; czy zaprzeczą, czy nie.

Zapowiadają nam nowy zjazd cesarza Franciszka-Józefa z cesarzem Wilhelmem; mają mianowicie zjechać się na Górny Szlązku, w dobrach księcia Pless, — na polowanie. Polityka ma być zupełnie obcą temu zjazdowi — jak zwykle.

Capriviemu zgotował Crispi przyjęcie co się zowie; nie brakło żadnej z oznak serdeczności; czy szczerzej — niech on sam osądzi. Dość że karmiono i pojono go pizywoicie, Crispi go nie odstępował ani na chwilę, a król Humbert zatrzy-

mał go u siebie przez półtorej godziny. Miał czas nagadać się o wszystkim, co chciał i o czem nie chciał! Obecnie ma się spotkać w Tyrolu z Kalnokym, ażeby mu zakomunikować rezultat swoich konferencyj.

Salisbury zgodził się na proponowany przez Portugalię *modus vivendi* — na sześć miesięcy. Wpłynęły na to przedstawienia mocarstw, do których o pośrednictwo odwołał się król Carlos.

W Ameryce Północnej, przy wyborach do izby reprezentantów pobili demokraci na głowę republikanów, uzyskawszy większość 100 — 150 mandatów. Pokazuje się, że amerykańkom sprzykrzyły się nareszcie rządy republikanów, oparte na systematycznej korrupcyi. Do takiego rezultatu wyborów przyczynił się też niemało bill Mac-Kinleya, który jest kwiatem polityki republikańskiej, a który już dobrze dał się we znaki samym amerykańcom.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Kościół. Ukończenie budowy kościoła Ś-go Aleksandra w Warszawie ma nastąpić w jesieni roku przyszłego. Taką przynajmniej żywi nadzieję czcigodny proboszcz miejscowy, ks. Rogowski — licząc naturalnie na ofiarność parafian, między którymi jest bardzo wielu ludzi zamożnych. Fundusze bowiem posiadane obecnie wystarczą mogą zaledwie na opłacenie robót wykonanych w roku bieżącym.

W Łodzi, w uroczystość Wszystkich Świętych, ksiądz proboszcz Szmidel, dopełnił aktu benedykcyi nowo-wzniesionego kościoła na Starem Mieście. Pierwszą Mszę Ś-tą w tejże świątyni, na intencyję jej fundatorów, odprawił również szanowny proboszcz miejscowy.

W Kielcach, w Dniu Zaduszny, odbyło się poświęcenie nowego cementarza katolickiego położonego naprzeciwko cementarza starego, który okazał się już zbyt szupłym. Ceremonii poświęcenia, w asystencji liczego duchowieństwa i przy licznej zgromadzeniu wiernych, dopełnił J. E. ks. Biskup Kuliński.

Z Bilimbajewska, z pod Uralu, piszą, między innemi, do „Przeglądu Katolickiego“: Przy kilku kościołach katolickich na Syberyi, w znacznej odległości od siebie położonych, kapłani są wogóle wielkiej gorliwości o duchowe potrzeby swych owieczek. Znany jest np. oddawna czytelnikom „Przeglądu“ ks. Gromadzki w Tomsku. W Omsku zaś ks. Leon Czudowski, młody lecz bardzo słabego zdrowia kapłan, w krótkim czasie, bo zaledwie dwa lata jak tu został przez Władzę Duchowną przysłany, podniósł życie religijne w parafii, a za ubieraną, przy licznych trudach, kwotę wybudował przy małym kościółku śliczną kaplicę Matki Bożej Nieustającej Ratunku. Często a rzewną nauką z ambony gromadzi ludek Boży u św. ołtarza, odrywając go w ten sposób od zupełnego zagrzebania się w doczesnych sprawach, co jest tu ogólną zabijającą chorobą. Wzorowe prowadząc życie, uczy ks. Czudowski, własnym przykładem, żyć po chrześcijańsku i wśród trosk nie zapominać o zbawieniu.

Nowi prałaci. Według doniesienia „Warszaw. Dniów.“ została zatwierdzoną nominacya dwóch nowych prałatów kapituły katedralnej Lubelskiej, a mianowicie: ks. ks. Kazimierza Wójcickiego i Władysława Koglarskiego.

Dla ziemian. Czynny i energiczny wielce obywatel, reprezentant warszawskiego przedsiębiorstwa wywozu mięsa, p. Gustaw Plewako rozesłał klientom swym cyrkularz, iż odtąd, przedsiębiorstwo, na czele którego stoi, pośredniczyć będzie w kupnie i sprzedaży zwierząt rozplodowych, opasowych, brakowych, jak również inwentarzy roboczych i użytkowych, wreszcie artykułów spożywczych i wyrobów gospodarstwa domowego, mianowicie: zwierzyny, drobiu, masła, sera, konserwów i t. d. Na oddane do sprzedaży zwierzęta i artykuły spółka udziela zaliczenia do wysokości 50% wartości. Spółka posiada własną stajnię i pastwiska letnie pod samą Pragę, na które przyjmuje inwentarze do sprzedaży jej powierzone za umiarkowanym wynagrodzeniem.

Wapominamy chętnie o tem rozszerzeniu zakresu działalności pożytecznego przedsiębiorstwa, — jak wspomniamy zawsze i o wszystkim cokolwiek, w mniejszym lub większym stopniu, przyczynić się może do ograniczenia oszukańczego i wyszukującego pośrednictwa Mosków, Jojnów, Aronów. Wątpić też nie chcemy, że z dobrej i praktycznej myśli p. Plewako, zarówno obywatele wiejscy jak i gospodarne ich małżonki, nie emieszkają, we własnym zresztą interesie, jak najchętniej korzystać.

Emigracya. Dzienniki tutejsze podały następującą wiadomość: Wszyscy utrzymujący akta stanu cywilnego, otrzymali okólnik J. E. Generał-Gubernatora warszawskiego, który zaleca aby nie wydawano nikomu metryk urodzenia bez świadectwa właściwej władzy (wójtów gmin, burmistrzów i prezydentów). Rozporządzenie

to J. E. Naczelnik Kraju wydał w tym celu, aby powstrzymać emigrację do Brazylii, gdyż wychodzący nie starają się o pasporty, lecz zaopatrują się tylko na metryki urodzenia dla swej rodziny. Świadectwo na wydanie metryki powinno wskazywać wyraźnie, że pętentowi jest ona niezbędnie potrzebną. W dalszym ciągu okólnika J. E. Generał-Gubernator warszawski poleca utrudniać emigrantom sprzedaż ruchomości na targu publicznym.

O ile wiadomości „specyalnych korespondentów“ „Kuryerka Warszawskiego“ są prawdziwemi, nie zaś obliczonymi przedewszystkiem na efekt i na wywołanie „sensacyi“, świadczy fakt jeden z bardzo wielu. Pismo to rozpisując się, w sposób o ile można najkrzykliwszy, o emigracyi, podało, między innymi, wiadomość, że z wsi Dzierzgowia i Brzozowa Starego (gub. Płocka) wyemigrowała większa część ludności. Wiadomość tę „sensacyjną“ powtórzyło „Słowo“, któremu wszakże zaraz nadesłaniem zostało sprostowanie następującej treści: „Jak zebrane drogą urzędową wiadomości przekonują, z Dzierzgowia i Brzozowa Starego ani jedna rodzina nie wyemigrowała i ani nawet jeden pojedynczy człowiek z miejsca się nie ruszył.“

I nie jest-że słusznym żal organu p. Löwenthala, że jego zasługi w sprawie szybkiego i dokładnego informowania ogółu o emigracyi nie są dość sławione?..

Wyrok w sprawie Skublińskiej. Po rozprawie sądowej trwającej przez dni kilka z rzędu, w głośnej sprawie Skublińskiej zapadł wyrok mocą którego: Skublińska i Zdanowska, za pozostawienie niemowląt bez pomocy, skazane zostały na pozbawienie praw szczególnych i na więzienie trzyletnie. Niektórzy z obwinionych w tej sprawie zostali uniewinnieni, a niektórzy skazani na kilkumiesięczne więzienie. Nadto jeden z oskarżonych (Polkowski) o udział w przestępstwie, skazanym został na 2½ lata do rot aresztanckich.

Rzadki jubileusz. W tych niach obchodzono w Warszawie rzadki jubileusz. Dwaj zecerzy (towarzysze sztuki drukarskiej) p. p. Aleksander Kwiatkowski i Jan Kwiatyński obchodzili pięćdziesięcioletnią rocznicę swojej pracy przy kaszcie drukarskiej. Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem w kościele Ś-go Józefa Oblubieńca, a zakończyła skromną ucztą zbiorową i wręczeniem jubilatów, przez kolegów w zawodzie, darów pamiątkowych. Jubileusz ten nazwalibyśmy rzadkim, bo w istocie, wytrwać przy kaszcie przez pół wieku, przez pół wieku wdychać pył ołowiu z czcionek, pół wieku odczytywać przeróżne hieroglify przeróżnych autorów, w dusznej nieraz, ciasnej, brudnej „zecerzarni“—to w istocie fakt niepowzedni, a bodaj czy i nie jedyny w dziejach tutejszego drukarstwa.

Przez pół wieku *wytrwać* w pracy znoјnej, ucziwiej a nieświecnie wynagradzanej, — to, dodajmy, fakt, który dla nas zwłaszcza—dla Polaków—zawiera w sobie dużo, bardzo dużo, moralnego sensu. To też z życzeniami całego grona, stukilkudziesięciu kolegów jubilatów, jakie ich w dniu uroczystości otoczyło, łączymy i nasze, razem zaś z życzeniami łączymy i serdeczny uścisk ich ucziwych a ciężko spracowanych dłoni. Mój Boże! czemuż wzorów takiej pracy wytrwałej, mamy tak niewiele?!

Złote wesele. W dniu 4 b. m. małżonkowie Ludwik i Emilia z Kleniewskich Komeccy, właściciele dóbr Bogusławice na Kujawach, obchodzili piękną i rzewną uroczystość pięćdziesięcioletniego pożycia małżeńskiego. Na uroczystość przybył J. E. ks. Biskup Bereśniewicz. Po odprawieniu Mszy Ś-tej w kościele parafialnym w Kowalu, dostojny Pasterz udzielił sędziwym jubilatom stosownego błogosławieństwa, wręczając im laski pamiątkowe ozdobione wieńcami z mirtu. Następnie zaś w serdecznej a podniosłej przemowie dostojnik Kościoła uczcił zasługi jubilatów, które acz nie rozgłośne, zjednały przecież czcigodnej i sędziwej parze ten powszechny szacunek jaki ją otacza. Ich też cnoty domowe i pracowitość charakteru J. E. ks. Biskup stawił obecnym za wzór, a w dzisiejszych nadewszystko czasach, w czasach panowania „wolnomyślności“ i pogańskiego postępu — raczej pogańskiego wstecznicstwa — takich wzorów czystych, pięknych, szlachetnych jakże bardzo nam trzeba!

Na uroczystość zebrała się cała rodzina pp. Komeckich zamieszkała w różnych stronach kraju, tudzież szczerze do swych zacnych dziadków przywiązani włościanie; — a po skończeniu obchodu, zebrani, wraz z J. E. Biskupem, udali się do Bogusławic, gdzie w starym, blisko lat trzysta istniejącym dworku modrzewiowym, składali jubilatów serdeczne życzenia. Niechże przyjmą i nasze, boć one, jak dla wszystkiego co szlachetne i dobre a co w tych dziwnych czasach oświeconej... ciemności świeci nam wzorem cnoty, — także z serca płyną.

Sklepy chrześcijańskie. Ze Stopnicy piszą do nas: W Sierpniu r. b. sklep nasz chrześcijański spożywczo-rolniczy skończył pierwszy rok istnienia, a skończył go, rzecz można, z rezultatem świetnym. Okazało się bowiem że obrót roczny sklepu uczynił do dwudziestu kilku tysięcy rubli, czysty zaś zysk przyniósł spółnikom przeszło 20%; czegoż więc więcej żądać? A dodać i to trzeba, że ceny w sklepie chrześcijańskim nie tylko nie są wyższe od cen praktykowanych w różnych sklepach żydowskich, ale przeciwnie

w wielu razach, przy o wiele lepszych gatunkach wszystkich prawie towarów są znacznie przystępniejsze. To też powodzeniu takiemu sklepu chrześcijańskiego dziwią się wielce jego konkurenci starozakonni, nie mogąc pojąć, co się stało, że „goim“ najwyraźniej „mądrzeją“.

„Zorza“, jedyne pismo polskie, które podjęta przez nas sprawę handlu chrześcijańskiego wzięło szczerze do serca i traktuje ją systematycznie a nader umiejętnie — w jednym z ostatnich swych numerów pisze: „Po wsiach w pow. Sierpeckim (gub. Płockiej) coraz częściej daje się słyszeć o sklepach zakładanych przez włościan — chwala Bogu“.

Z prasy. „Kuryer Warszawski“ zawiedziony najkompletniej w widokach powodzenia wprowadzonej przezeń skandalicznej rubryki stręczycielstwa, wysiła się na rozmaite sposoby, byleby tylko rubrykę tę uczynić więcej popularną, czyli właściwie bardziej... wdzięczną dla nienasyconej kieszeni swego wydawcy p. Löwenthala. W tym też celu „Kuryer“ w Nr-ze 308-ym tłumaczy znaczenie etyczne(!) „doniesień osobistych“, twierdząc, między innymi, „że żadna przyzwoita i porządna kobieta“ — „otrzymawszy ofertę w skutek własnego doniesienia, lub też w skutek doniesienia mężczyny, nie będzie jej czytała póty, póki nie będzie naprzd odczytana przez rodziców lub opiekunów“ i t. d. Naturalnie przedsiębiorca stręczenia do... romansów pokątnych myli się rozmyślnie. Nawet on bowiem, przy swoich specyficznych pojęciach etycznych, nie mających nie wspólnego z etyką chrześcijańską, wie chyba bardzo dobrze, że nietylko „żadna przyzwoita i porządna“, ale żadna, mająca choćby odrobinę wstydu i uczuć ludzkich kobieta, nie zapomni się aż do tego stopnia, iżby miała uciekać się do jego stręczycielstwa i razem z suchkami, kotkami oraz różnemi samczkami rodzaju zwierzęcego, wystawiać się w skandalicznym organiku żydowskim, na publiczną sprzedaż.

Na nie przeto nie przyda się p. Löwenthalowi i ten nowy sposób reklamowania swojego procederu, albowiem, jak się to okazało dowodnie, — społeczeństwo nasze nie upadło jeszcze, dzięki Bogu, tak nisko, iżby własnymi pieniędzmi pomagało żądowi do profanowania szanowanego od wieków Sakramentu małżeństwa i swoich uczuć chrześcijańskich. Tak jest: p. Löwenthal zawiedzie się i w tym razie tak dobrze, jak się zawiodł już na niektórych interesach innych...

Z teatru i muzyki. Teatr Rozmaitości zamierza wystawić komedię Dumasa p. t.: „Ojciec marnotrawny“.

W teatrze Małym przedstawiono krotoczwilę w 4-ach aktach p. p. Abrahamowicza i Ruszkowskiego p. t.: „Pospolite ruszenie“.

Instytut muzyczny w Warszawie rozpoczął już szereg wieczorów kameralnych. Wieczory odbywać się będą w Resursie Kupieckiej.

Zmarli: S. p. ks. Ludwik Sciegienny, jeden z najstarszych kapłanów dyecezyi Lubelskiej, ostatnio kapelan szpitala w Lublinie—zm. tamże, licząc 89 lat życia a 57 kapłaństwa.

Ś. p. Zofia z Woroniczów Kraszewska, wdowa po znakomitym naszym powieściopisarzu ś. p. Józefie Ignacym Kraszewskim — zm. w Warszawie.

Ś. p. Maksymilian Nowicki, prof. Uniwersytetu Krakowskiego, znakomity uczony i głośny w całej Europie badacz przyrody, tak, że od jego nazwiska uczeni nadawali nazwy nowo-odkrytym gatunkom, ichtyolog, któremu Galicya zawdzięcza rozwój rybołówstwa — zm. w Krakowie.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

13 Listopada 1890.

Ceny zboża na rynkach zagranicznych od dwóch przeszło tygodni nie uległy prawie żadnej zmianie. Uspokojenie wszakże wszędzie niemal jest mocne i dalsza też zwyżka jest przewidywaną.

Nie zaszły również żadne prawie zmiany ważniejsze i na targach warszawskich.

Na Placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 6.10—6.20, średnią 5.90—6.00, ordynaryjną 5.70—5.80. Żyto mocno: wyborowe płacono 4.70—4.80, średnie 4.50—4.60. Owies 2.40—2.80 stosownie do gatunku ziarna.

Na stacyi Praga żyto również mocno: wyborowe 80—82, średnie 77—79, ordynaryjne 75—76 kop. za pud. Jęczmień dobry 80—85, gorszy 70—75. Owies wyborowy 73—75, średni 68—71, ordynaryjny 60—65 kop. za pud.

W Odessie ceny pszenicy niezmienione: sandomierkę białą płacono 73—93, ozimą żółtą 72—93 kop. za pud. Żyto dobre 65—78, gorsze 62—63. Jęczmień 55—58 kop. za pud.

W handlu okowitą ceny ciągle dobre. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła około 29 m. za 100 litrów. Na rynku warszawskim płacono za garniec, w sprzedaży hurtowej, 2.77—2.78. „Rektyfikacja warszawska“ płaćta za wiadro 100^o okowity z akcyzą 10,60 rs.

Dostawa bydła na targ Prazki wynosiła w tygodniu ubiegłym 2,000 sztuk, a w tej liczbie około 1,900 sztuk wołów stepo-

wych. Wyborowe woły płacono po 90 do 100 rs., średnio po rs. 80, pośledniejsze po 60 do 70 rubli Wieprze tuczone płacono po 30 — 40 rs., średnie po 20—25, liche po 12 do 15 rs.

Na rynkach żywnościowych obficie w porządku obecnej dostawianym je drób, a głównie gęsi, których cena nie jest wysoka. Bite tłuste płacono po kop. 73 do rs. 1 kop. 20 za sztukę.

NADEŚLANE.

Świeży transport wyborowej aromatycznej Herbaty otrzymał Skład

M. SZUMILINA
Nowy-Świat Nr. 65. (528-3-2)

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Józef Ścisłowski w Bucz... — Przesyłkę otrzymaliśmy; za życzliwość i błogosławieństwo dziękujemy serdecznie.

Sz. ks. L. G. w Pet... — Rs. 3 w markach pocztowych, dla Bogdańskiego otrzymaliśmy i, w imieniu nieszczęśliwej tej prawdziwie rodziny, ślemy szczerze: Bóg zapłać!

P. Kaz... Zawadz... w Pet... — Kompletu wiadomego nie wzięliśmy od razu, a obecnie nie jest on już do zbycia. W każdym razie postaramy się usilnie uczynić zadość życzeniu sz. pana.

Pani Gar... Gran... w W... — Przyobieranego materiału do rubryki: „Chleb dla swoich“ oczekiwad będziemy; tymczasem za życzliwe słowa dziękujemy uprzejmie.

P. St. Chol... w Bz... — Ogłoszenie trzykrotne kosztować będzie rs. 5 kop. 40. Żadana wzmiankę uczynimy w N-rze następnym.

P. Kam. Sierz... w Warsz... — Odpowiemy w N-rze najbliższym; przedewszystkiem jednak chcielibyśmy wiedzieć, czy sz. pan jest także właścicielem firmy „ubiorów dzieciennych“.

Pani A. Br... w K... — Możemy wskazać skład komisowy p. Gustawa Ehlert (Plac Ś. G. Aleksandra № 13).

Panu L. B. C. — Za rs. 1 dla B... dziękujemy.

P. Ol... w W... — To samo robią od lat ośmiu, a jednak istniejemy; więc da Bóg, że i w przyszłości bezecne te zamachy nie odniosą skutku.

Pani El. K... w W... — Już raz mieliśmy przyjemność odpowiedzieć sz. pani, że bezwyznaniowców choćby to nawet byli „ludzie talentu“, inaczej traktować nie będziemy.

Autorce „próby“. — Mamy „prób“ aż za wiele.

REKLAMY

DOKTOR A. PODOLSKI

(DENTYSTA)

Marszałkowska № 136, — od 10 rano do 5-tej po południu.

Fabryka Drzwiczek, Hermetycznych, Kominków Żelaznych Polerowanych, Wentylatorów, wszelkich Przyborów Piecowych i Kuchennych,

ADOLFA HAENSEL
Warszawa, Elektoralna 14.

(519) **CEMENT PORTLAND** (10-8)

Angielskich i Niemieckich fabryk, krajowych Grodziec i Wysoka, Cegła ogniotrwała i Glinka angielska Ramsay'a i krajowa, zawsze na składzie w Kantorze firmy:

Z. A. KRAJEWSKI
Bieleńska Nr. 9 (Hotel Paryzki) Telefonu Nr. 28.

APTEKA WENDY i WIOROGÓRSKIEGO

w Warszawie, 45. Krakowskie-Przedmieście 45.
wyrabia

RESTITUTIONS-FLUID dla koni

znakomicie działający jako środek zewnętrzny przy chorobach nóg, jako to: reumatyzmach, artrytyzmach, wypłeczeniach i t. p.

Restitutions-Fluid wiewerany w rozcieńczeniu 2—3 częściami wody, wzmacnia koniom nogi.

Cena butelki (szampanki) rs. 1 kop. 50. (426-20-8)

Magazyn wyrobów Srebrnych, Platerowanych i Bronzowych

J. K. GŁAZIEWICZA

Senatorska Nr. 10,

zawiadamia iż z powodu ogromnego napływu reparacyj otwarty został **specyjalny warsztat reparacyjny** wyrobów złotych, srebrnych, platerowanych i bronzowych, oraz poleca wyroby srebrne, platerowane, bronzowe i najmodniejszą biżuterię, po cenach najniższych. Towar zaś, kompletnie zużyty przyjmuje w 1/3 części poprzedniej wartości.

600—6—1

J. K. Głaziewicz.

SKŁAD OBRAZÓW

FRANCISZKA REINSTEINA

ulica Miodowa Nr. 6 (z bramy na prawo)
Obrazy Olejne, Szkice, Akwarele, Pastele.
Ceny od najniższych. (596-4-1)

Jan Szczekowski adwokat przysięgły. Leszno Nr. 1. Przyjmuje do 10-tej z rana i od 5-tej do 7-mej po południu. (52-52-48)

OGŁOSZENIA.

Główny Skład Dywanów Gielżyńskiego Piotra.

Otrzymał znaczny transport **Firanek** białych i cieme, — powiększył dział meblowy: Utrechty łamane, Plusze, Velvety oraz największy wybór **Dywanów** oryginalnych Angielskich, Perskich i polca.

Marszałkowska № 137. (71-52-45)

FABRYKA WYROBÓW SZMUKLERSKICH W. POMORSKIEJ

1-19. Marszałkowska 1-19.

wprost Zielonego Placu
lewa oficyna — parter. (477-28-12)

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

I. Jodłowskiego

Bieleńska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137
(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych. (70-52-45)

ZAKŁAD TAPICERSKI I DEKORACYJNY H. ROSŁONIEWSKIEGO

W WARSZAWIE

Marszałkowska 116

poleca sumienną robotę mebli stylowych i całkiem krytych, — oraz otomany tureckie, materace i wszelkie roboty w zakresie tapicerski wchodzące. (394-52-20)

Warszawa
K. Olechowicz
Królewska
Nr. 17.

Fabryka
Smarowideł do wozów
i Oliwy do Maszyn.

158—45—39

Skład Materiałów Aptecznych i Farb

KONARZEWSKIEGO, S^{KI}

Warszawa, Bracka 22, przy Chmielnej,

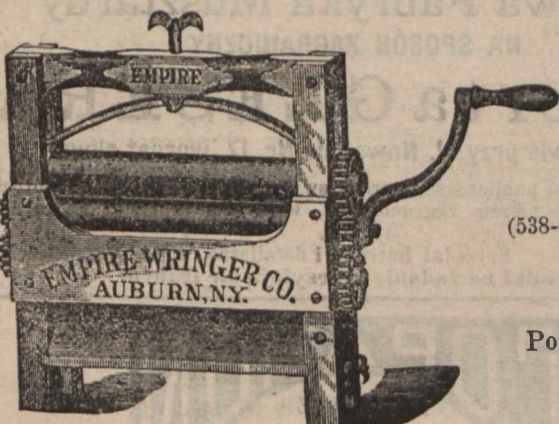
poleca: Materiały apteczne, Przetwory chemiczne, Specyja zagraniczne, Środki opatrunkowe, Perfumy i Wodę kolonjską, Mydła lekarskie i toaletowe, Smary i Oleje do maszyn, Farby olejne i suche, Lakierzy oraz Artykuły używane w gospodarstwie domowym i przemyśle. (516-41-9)

Amatorom dobrej Kawy poleca się codzień świeżo Paloną Kawę wszelkich gatunków. Cykoryę własnego wyrobu z najlepszego korzenia, czystą, w proszku lub srurowaną. Kawę Żołędziową. Kawę Żytną i Cykoryę Figową. Chmielna 14. „Pluton“.

(562-6-5)

50 kop. i Rs. 1 tygodniowo

50 kop. i Rs. 1 tygodniowo



(538-6-2)

50 kop. i Rs. 1 tygodniowo
SPECYALNY SKŁAD
 na raty po 50 kop. tygodniowo i za gotówkę
 (uznanych powszechnie za najlepsze)

Oryginalnych Amerykańskich **PATENTOWANYCH**
Wyżymaczek „Empire“
EMILA TREPTE

w Warszawie
1-17 MARSZAŁKOWSKA 1-17
 (róg Próżnej).

Poleca również na raty po 50 kop. i Rs. 1 tygodniowo, stosownie do wartości przedmiotu, i za gotówkę:

Magle, Łóżka Żelazne, Samowary Pralnie,
LODOWNIE POKOJOWE.

50 kop. i Rs. 1 tygodniowo

40 Krakowskie-Przedmieście 40

GEBETHNER I WOLFF

NAJWIĘKSZY W KRAJU

Skład Fortepianów i Pianin

Reprezentacja
 firmy:
Małceki
 w Warszawie.



Reprezentacja
 firmy:
Blüthner
 w Lipsku.

437-26-11

Sprzedaż na raty.

Kuchenki Benzynowe

ulepszonej konstrukcyi z dużemi płomieniami

NAJTANIEJ

u ED. DUSOGE

Nowy-Świat № 5

wprost Straży Ogonowej.



587-12-2

Farby olejne, Lakier, Zaprawy, do podłóg, Indygo-Karmin do bielizny, Lak do listów i butelek, Glazurę i Smarowidła do skór po cenach możliwie niskich — poleca

HENRYK OSINSKI

12. Miodowa 12.

WPROST SADU OKRĘGOWEGO, — W WARSZAWIE.

380-26-20

Nagrodzona Specjalna Fabryka Przyborów Myśliwskich Skórzanych Medalami

Siodlarza, JULIANA KLINGHOLZ

egzystująca od 1835 r. w Warszawie ul. Królewska Nr. 29.

Zakład wyrobów Tapicerskich i Stolarskich

J. DZIEGIELEWSKIEGO

Nowy-Świat 52, w Warszawie.

(512) Poleca Meble gotowe i przyjmuje obstalunki. (12-9)

Gabinet Dentysty A. GŁOGOWSKIEGO,

Szpitalna 4, otwarty od 10 do 6-ej po poł. Specjalność: wstawianie sztucznych zębów. (520-24-8)

Medal Srebrny Odsznaczone na Wystawie przemysłowo-rzemieśl. w Muzeum Przemysławem w 1890 r. Medal Srebrny **MEDALEM SREBRNYM**

MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH
L. KUŚMIERSKI

Marszałkowska 134 (nowy)

zaopatrzone na obecny sezon w materiały francuzkie, angielskie i krajowe — w wielkim wyborze.

CENNIK.

Palta watowe	od rs. 26.
„ jesienne	„ 25.
Garnitury marynarkowe	„ 25.
„ zakłętowe	„ 26.
„ surdutowe	„ 35.
„ frakowe	„ 36.
Spodnie zimowe	„ 6.
„ letnie	„ 5.
Szlafroki	„ 13.
Kamizelki	„ 3.
Marynarki letnie rypsowe	„ 6.

Burki sławuckie od 25 rs. w wielkim wyborze

Na żądanie firma wykonywa obstalunki w przeciągu 24 godzin.

(198-40-36)

Starzyński Wiktor, obrońca Sądowy, przeprowadził się na Kapitałną Nr. 6, 1-sze piętro, front. (521-10-6)

SKŁAD HERBATY

Moskiewskiego Domu Handlowego

OLGI KORESZCZENKO

W WARSZAWIE,

ulica Królewska Nr. 49,

ma honor zawiadomić, iż wskutek bardzo dobrych tegorocznych zbiorów herbaty w Chinach, oraz znacznej wyższości kursu rubla, firma Koreszczenko, niezależnie od możliwości sprzedawania swych herbat w jeszcze lepszym niż dotychczas gatunku, z dnia dzisiejszego

obniżyła ceny herbaty o 16 k. na funcie. Świeżo otrzymany transport różnych herbat wyborowego smaku i aromatu, pochodzący wyłącznie z pierwszego tegorocznego włosennego zbioru, sprzedawanym będzie w cenie:

Rs. 1.40, rs. 1.60, rs. 1.80, rs. 2.00, rs. 2.30, rs. 2.60, rs. 3.00 do rs. 6.00 za funt, o czym zawiadamiając WPP. Konsumentów i Amatorów, w szczególności poleca herbaty czarne Nr. 5 po rs. 2 i Nr. 6 po rs. 2.30.

Kupujący 3 funty otrzymuje ćwierć funta rabatn.

Wysyłka na prowincję za zaliczeniem.

Fabryka KUFROW, T. J. BREYMEYER WARSZAWA Królewska Nr. 1, róg Krak. - Przedm. Kalosze
 50 kop. i Rs. 1 tygodniowo

NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE
Towarzystwo Wzajemnego Ubezpieczenia na Życie

„NEW-YORK“

Specjalna Gwarancja dla
Ubezpieczonych w Cesarstwie i Królestwie.

Kaucja złożona do kasy państwowej w obligacjach 4% pożyczki z r. 1887 podług kursu z d. 31 Grudnia 1889 r. **Rs. 508.500,—**

Całkowita rezerwa od ubezpieczeń w Cesarstwie i Królestwie zawartych i będących w mocy d. 31 Grudnia 1889 r. wpłacona do kasy państwa w tych samych obligacjach na imię Ministerjum Spraw Wewnętrznych. **Rs. 614.082,66**

Wpłacono od Stycznia, do Października 1890 r. na rachunek funduszu rezerwowego. **Rs. 228.853,75**

Zatem w dniu 1 Października 1890 r. specjalna gwarancja dla ubezpieczonych w Cesarstwie i Królestwie wynosi. **Rs. 1.351.436,41** leżące nietykalnie w Banku Państwa.

Oprócz tego Towarzystwo odpowiada za przyjęte zobowiązania całym swoim majątkiem, wynoszącym w d. 1 Stycznia 1890 r. . . . **Rs. 197.800.000.**

Nad czynnościami Towarzystwa ustanowiona jest ciągła faktyczna kontrola Rządu.

Dyrektor Oddziału Warszawskiego

K. Radkiewicz.

Warszawa, Plac Saski 5.

391-12-8

FABRYKA KASS OGNIOTRWAŁYCH JULJANA MIETKE

W WARSZAWIE,
ulica Niecała Nr. 8.

Wykonują Kassy Ogniotrwałe z najlepszego materiału z zastosowaniem najnowszych systemów zamków, wyrabia drzwi żelazne, okiennice, skarbec, kufry żelazne, kasetki i szkatułki. Kassy opancerzone hartowanym stalowym pancierzem wykonują tylko na obałunek.

CENY NIZKIE. WYROB DOBRY.

373-12-11

MELODYKONY Paryżkie
od rs. 75.

Największy Wybór

Orgue-Melodykonów

KOŚCIELNYCH
I
SALONOWYCH

z pierwszorzędných, paryżkich, niemieckich i amerykańskich fabryk, — w wszystkich modelach, odznaczających się siłą, szlachetnością tonu i trwałością.

Kierunek artystyczny.

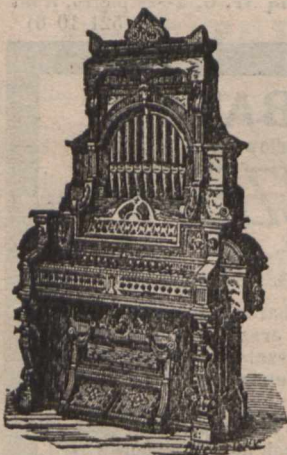
Warszawa, 16 Mazowiecka.

HERMAN i GROSSMAN

Skład Fortepianów i Pianin

■ Sprzedaż na raty. ■

557-6-4



Nagrodzona na Wystawie
Hygienicznej w r. 1887

Pierwsza Warszawska



Parowa Fabryka Musztardy
NA SPOSÓB ZAGRANICZNY

Alberta GLESERA

w Warszawie przy ul. Nowolipie Nr. 17, wprost skweru.

Poleca Szanownej publiczności wyroby swoje, znane już ze swej dobroci, nie ustępujące w niczem zagranicznym, w 14-tu gatunkach, na garncie i stołki.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

Cenniki na żądanie przesyłają się franco. 599-6-1

КОРАХОН

APTEKARZ
K. LEROWSKI
133 Marszałkowska 133
z pozwolenia Departamentu
Medycznego wyrabia
КОРАХОН
niezawodny przeciw
Rzerzączce
Cena rs. 1.

КОРАХОН

598-12-1

ŻEŃSKA SZKOŁA RZEMIOSŁ

Jadwigi PRZEWÓSKIEJ

— NIECAŁA 10. —

nagrodzona medalem za najstaranniejsze wykłady rzemiosł i najzgrabniejszy krój. Stroje, wszelkie Robótki, Krawaty, Kwiaty i inne rzemiosła, pod kierunkiem najpierwszych specjalistów i specjalistek. Znakomity wykład Intrologistorstwa, Malarstwa i Wypalania na drzewie. Sposób nauki tak ułatwiony, że uczennice w krótkim czasie dużo korzystają.

(531-6-6)

№ 16.

О. С. КУЛЬЧИЦКАЯ

Кракoвskie-Przedm.

БУРКИ СЛАВУКІЕ ШЛАЕРНИ
МУНДИТУ ШВАБІЕ
УЧЕЗНОСІЕ І.І. УРЭДНИКОМ

МАГАЗИНЪ МУЖСКАГО ДІЛАТЪЯ
МАГАЗИНЪ УБОРОВЪ МЕЖКІИ

СЛАВУТСКІЯ БУРКИ ХАЛАТЫ
„ТІВЕЛСКИЯ КОФТКИ
МУНДИРЫ АНА СТУДЕНТОВЪ
УЧЕЗНОКЪ ОБЪ. ЧИКОБІАКОВЪ

Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres sztuki krawieckiej wchodzące i takowe wykonywa podług najświeższej mody.

Mundury wszelkich Władz podług form przepisanych.

Wykonanie spieszne i staranne.

Ceny nader umiarkowane.

Krakowskie-Przedmieście Nr. 16.
(vis-à-vis Kościoła Ś-go Krzyża. (589-6-2-)

ОБУВІЕ

Męzkie, Damskie i Dziecinne — tanie, wygodne, trwałe i eleganckie — poleca
Szwec **STANISŁAW JAWORSKI.**
Żurawia Nr. 14 (Sklep).

Dla Szanownego Duchowieństwa krój specjalny. Ceny niskie. (588-12-2)

Do nabycia we wszystkich księgarniach

Edwarda Bogusławskiego

Historya Polski	rs. 1 kop.	20.
Moja Historya Polski i jej krytycy.	" — "	30.
Historya Słowian	" 4 "	—
Obrona mojej Historji Słowian contra prof. Brückner	" — "	25.
Jeszcze słówko do p. Brücknera.	" — "	20.
Historya Słowian przed sądem w Berlinie	" — "	20.
Szkice Lito-Windyjskie: I. Lito-Windyjskie i Windyjskie nazwy gór, rzek, jezior i osad w Europie	" — "	30.
Słówko o racjonalnej grafice polskiej	" — "	15.

(580-3-3)

CZYTELNIĄ NOWOŚCI

M. Witkowskiej

dawniej J. Jeleńskiego

Nowy-Swiat Nr. 4,

poleca wielki wybór dzieł naukowych i beletrystycznych w pięciu językach. Warunki abonamentu możliwie korzystne i dostępne. Nowości przybywają stale. (493-3-2)

KASZEL i KATAR

natychmiast ustępują
po użyciu Dragés contre la toux i Płynu od kataru
Apteka Dworu J. C. K. Mości

F. DZIECHOŃSKIEGO

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 39,
wprost Resuray Obywatelskiej.

Tamże niezawodne Proszki na wszelkie

BÓLE GŁOWY.

ZIÓŁKA UNIWERSALNE

przeciw cierpieniom hemoroidalnym.

552-12-6

432-12-8

Feliks Zaręba

w Warszawie, ul. Kapitulna Nr. 8/484

posiada znaczny zapas Obuwia Damskiego, Męskiego i Dziecinnego. Przyjmuje wszelkie obstalunki. Ceny przystępne — za dobroć poręcza.



JULJUSZ SZYMANOWSKI

GRZEBIENIARZ

ul. Krakowskie-Przedmieście Nr. 12 (wprost Ś. go Krzyża)
W WARSZAWIE.

Przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje na roboty z rogu, szyldkretu, kości słoniowej, perłowej masy, marmuru i alabastru, po cenach niskich. (591-5-2)

TATTERSALL

WARSZAWSKI.

Specjalny Zakład sprzedaży i kupna Koni.

Przyjmuje Konie na stajnię
i do wyjeżdżenia.

SZKOŁA JAZDY KONNEJ.

Ordynackie ul. Okólnik Nr. 9.

586-3-2



Bandaż

FABRYKA I SKŁAD
Narzędzi Chirurgicznych i ostrych
stalowych, oraz Bandaży,

F. Balukiewicza
W WARSZAWIE

Bielajska Nr. 9, hotel Paryżki.

Przyjmują się wszelkie reperacje w zakresie fabryki wchodzące. (34-28-25)

„Przyjaciel Zwierząt”.

Czasopismo miesięczne poświęcone hodowli i opiece zwierząt domowych i pożytecznych,

wychodzące pod redakcją

JULIANA HEPPENA.

publikuje prace z dziedziny zoologii i psychologii zwierząt, podaje sposoby leczenia i zapobiegania chorobom tychże; publikuje również powieści i nowelle z odpowiednią tendencją, korespondencje, stałe kroniki i t. d. Pismo to daje jednocześnie naukę i rozrywkę, a będąc organem tak humanitarnej instytucji jaką jest „Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami”, krzawi jego idee i dlatego powinno się znajdować w rękach każdego człowieka. Od czasu do czasu publikuje też ilustracje.

PRENUMERATA: w Warszawie półrocznie rs. 1, rocznie rs. 2. — Poczta: półrocznie rs. 1 kop. 50, rocznie rs. 3.

Dla członków Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami, mieszkających po za Warszawą, niższa się cena roczna na rs. 2 kop. 50. Dla Zakładów dobroczynnych, Gmin i Szkółek na rs. 2. Ogłoszenia przyjmują się po 5 kop. od wiersza. Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje kancelarya a Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami, ul. Zielna Nr. 19. Można też prenumerować i w księgarniach. (86-12-10)

Są do nabycia w księgarniach dzieła naukowe pedagoga Reussnera

NAJLEPSZA METODA

do nauczania się w 3-ach Miesiącach bez Nauczyciela po niemiecku czytać, pisać i rozmawiać: Kurs niższy kop. 60, oprawy 75 kop., kurs wyższy rs. 1 kop. 60, — komplet t.j. oba kursa razem rs. 2. Najlepszy Elementarz Polsko-Niemiecki z objaśnieniami wymowy, z 14 wzorkami i 200 rycinami po kop. 35, 30, 15 i 7½. Najnowszy Elementarz Polski z wzorkami pisma, rysunków i rycinami razem 340 Figur i z wskazówkami pedagogicznymi po kop. 25, 15, 10 i 5. Najlepsza Metoda Angielska dla samouków z wymową, do nauczania się po angielsku w 24 lekcjach, 75 kop. Na przesyłkę pocztową dopłać się do każdego rubla po 15 kop. Osoby nadsyłające wprost do autora z Królestwa rs. 3, a z Cesarstwa rs. 6, nie dopłacają nic na przesyłkę książek. Skład główny u Autora (Reussnera) ulica Marszałkowska Nr. 142 w Warszawie. (541-18-4)

WIELKI WYBÓR
WSZELKICH

Materyałów Rysunkowych i Malarskich

poleca

po cenach umiarkowanych

T. POPŁAWSKI

dawniej

I. BŁASZKOWSKI

Krakowskie-Przedmieście 24.

535-6-6

MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH

A. ŚWISTELNICKI

w Radomiu.

Wykonuje obstalunki z własnego jako też i powierzzonego sobie materiału po cenach możliwie niskich, podług najświeższych żurnali — oraz

Suknie dla wielobnego Duchowieństwa

505-8-5

Egzystująca lat 17 w Warszawie

Fabryka ozdób Kościelnych i Salonowych K. KOWALSKIEGO

Nr. 3. Miodowa Nr. 3.

Wykonuje Oltarze, Ambony, Chrzelnice, Feretrony, Cymborye, Figury i wszystko to co wchodzi w zakres ozdób Kościelnych i Salonowych. Wykonane zaś przezemnie roboty w Kościołach Warszawskich, jak również w wielu kościołach w Królestwie i Cesarstwie są dostatecznym świadectwem na mocy którego polecić się mogą Wielmożnym Księgom Proboszczom potrzebującym wyżej wspomnianych robót.

Z uszanowaniem **K. KOWALSKI.**
Miodowa 3.

420-20-6

KRAWIEC STANISŁAW SROCKI KRAWIEC

Długa Nr. 19,

drugi dom od ulicy Miodowej.

Poleca wybór modnych Płaszczy: kołnierze i kłopy bobrowe, Burki i Weglerki w różnych kolorach. Materiały krajowe i zagraniczne z najpierwszych fabryk.

CENY BARDZO PRZYSTĘPNE.

(479-3-2)

KRAWIEC

358-52-17

Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres krawiectwa wchodzące z własnego i powierzzonego materiału, krój zadawalający najwybredniejsze żądania. Również wszelkie odnówki: jesienne i zimowe Palta, Sak-palta, Surduty, Tużurki, Fraki, Żaklety, Marynarki, Spodnie, Kamizelki i t. p., takowe oczyszczam z brudu i plam, obszywam taśmą, podszewam podszewki, nicuję, reperuję, zmieniam aksamitne kołnierze, guziki i odprasowuję jak najakuratniej po cenach niskich, oraz wykonywam dokładne poprawki podług najświeższych żurnali na wszelkiej garderobie nieakuratnie dopasowanej. Polecając się łaskawej pauięceci J. W. W. i W. W. P. P. pozostaję z uszanowaniem — **M. CHMURCZYŃSKI**. Róg Nowogrodzkiej i Marszałkowskiej Nr. 94 (nowy) na dole w podwórzu po prawej stronie, gdzie apteka W. Barcza, w Warszawie.

Okulary, Lornetki, Binokle i t. p.

poleca Optyk **J. MILLER** Nowy-Świat 7.

Kontentując się małym procentem przy sprzedaży okularów, a nie 200% tak, jak niektóre firmy goniące resztkami sławy, ufam, że praktyka moja odbyta nie w żydowskich, ale w pierwszorzędnym, systematycznie prowadzonych zakładach, daje mi możność dobrać szkła ściśle do wzroku zastosowane, a wprowadzane z najlepszych fabryk zagranicznych. Mając przykład, że znane dawniej firmy podupadły przez wyzysk, zredukowałem ceny towarów moich do możliwie niskich. (604-3-1)

WINA

KRYMSKIE naturalne do Mszy Świętej
garniec od rs. 1 kop. 50.

poleca

SKŁAD WIN

Piotra Kazaziana

Nowy-Świat 69.

539-10-6

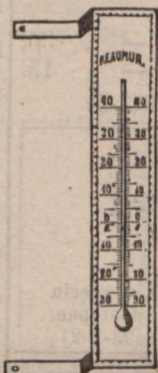
Karbolineum Krauze

NIEZAWODNY ŚRODEK

zabezpieczający od wilgoci mieszkania, mury, nowozwznośne budowle, wszelkie wyroby z drzewa. Niśczy grzybek drzewny. (585-10-3)

BIURO TECHNICZNE **B. TUROWSKI**

Bielńska Nr. 9, telefonu Nr. 27.



W celu zmniejszenia znacznych zapasów Pince-nez i Okularów w oprawach alluminiowych, z francuzkiego złota, inkrustowanych i t. p., ze szklami kryształowymi i periskopijnymi, sprzedaje takowe

— po cenach niestychanie niskich —

Magazyn posiada optometry. Wielki wybór lornetek, termometrów (pokojowe dokładne od 15 kop.) oraz wszelkich wyrobów optycznych, poleca „najtańiej“

Optyk JULIAN DREHER

ulica Szpitalna Nr. 6

W WARSZAWIE.

Przyjmuje również reperacje.

(594-4-1)

Zakład Galwaniczno-Bronzowniczy PIOTRA SOBOLEWSKIEGO

Nowo-Senatorska Nr. 9, w Warszawie.

Egzystuje od r. 1848-go.

Złoci, srebrzy, nikluje galwanicznie i złoci w ogniu, przyjmuje do odnowienia przedmioty, najbardziej zniszczone, reperuje, odnawia i czyści wszelkie stare brzozy, zagary, żyrandole, lampy, świeczniki, lichtarze i t. p.

Naczynia kościelne, jako to: Monstrancje, Kielichy, Krzyże, Relikwiarze, Lichtarze i t. p. Nakrycia stołowe, noże, widelce, łyżki, oraz zastawy srebrne, odnawia i pokrywa złotem lub srebrem.

Wszelkie zlecenia i obstalunki z prowincyi, okazją, pocztą, lub koleją nadesłane, zakład śpiesznie wykończy i odsyła według adresu.

Zakład mój do nikogo po robotę lub obstalunki nieznanym czy zaufanym nie wysyła, po wskazanej mi bowiem robotę zawsze służących moich z adresem moim posyłam, gdzie przedmioty mające być odebrane, są wyszczególnione.

Ostrzeżenie to zmuszony jestem zrobić niniejszem, z powodu często zdarzających się podobnych wypadków. (597-3-1)

Egzystuje od r. 1848.

Zakład Bronzowniczo-Galwanizerski, Lamplarski i Robót Kościelnych.

ROMANA KAWECKIEGO,

Bednarska Nr. 22.

przyjmuje zlecenie, srebrzenie, mosiędowanie, niklowanie, odnawianie, prze-rabianie lamp wszelkich systemów, roboty brzozownicze, blacharskie.

Ceny przystępne.

(601-12-1)

Nr. 18. Erywańska Nr. 18, róg Marszałkowskiej, Nr. 18.

Firma egzystuje od r. 1853.



Firma egzystuje od r. 1853.

NOWO-OTWORZONY SKŁAD GŁÓWNY

WIN KRYMSKICH: STOŁOWYCH, BIAŁYCH, CZERWONYCH I SZAMPAŃSKICH
Z WINNIC

J. M. CHRISTOFOROWA I S-KI

na południowym brzegu Krymu, posiada asortyment tychże Win, w cenach od 60 kop. do 3 rs. butelka. — Opakowanie po cenie kosztu. — Cenniki na żądanie wysyła się franco. — P. P. Handlującym odstępuje się odpowiedni rabat. — Dla gubernii Kieleckiej wyłączna sprzedaż u p. **J. Anderszewskiego** w Kielcach. W Lublinie u p. **R. Ordynca**, dawniej **W. Nowickiego**. W Częstochowie u **J. Flattau**.



SZEW C
Damski, Męzki i Dziecinny
JÓZEF ŚWIĄTKOWSKI

w Warszawie, Bielańska Nr 9. (Hotel Paryzki).

Poleca obówie na każdy sezon.

Wszelkie obstalunki z prowincyi przyjmują się podług nadesłanych miar, lub też staro obówia, i takowe wysyłają się za zaliczeniem pocztowem.

Bielańska
 9. Hotel
 Paryzki.

CENY OBÓWIA:

Kamasze męzkie kute.	od Rs. 6	Buciki damskie.	od Rs. 5.—
Kamasze męzkie szyte	6	Buciki damskie zapinane na haki lub guziki „	6.50
Kamasze męzkie z cienkich lekkich skór „	7	Buciki damskie z cienkich lekkich skór	7.—
Buty gospodarskie i fabryczne.	15	Buciki damskie z cienkich lekkich skór, szyte, ozdobniejsze „	8.—

Przytem poleca Buty **Gospodarskie**, dla Księży, **Fabryczne** i do **Polowania**.

533-6-3

PRZECIWIW FAŁSZERZOM.

W sprawie nie tylko własnej, ale mając na celu dobro Szanownej Publiczności w Warszawie i naszych łaskawych Odbiorców na prowincyi, ostrzegamy o podrabianiu wyrobów

PATENTOWANEJ FABRYKI LAKIERÓW I FARB OLEJNYCH

pod firmą

J. A. KRAUSSE,

od lat 50-ciu egzystującej

w Warszawie, przy ul. Bonifraterskiej Nr. 9.

Niegodziwy ten objaw konkurencyi jest nazbyt krzyżującym, gdyż fałszerze podrabiają nie tylko wszystkie cechy wyrobów, jako to: **Etykiety, Medale** otrzymane na wystawach, ale nawet **nazwisko naszej firmy**, tak że wielu nieświadomych, podrabiane, najlichsze wyroby biorą za nasze, znane powszechnie **najlepsze, trwałe i praktyczne**.

Fałszerze w bezczelności swej korzystają z naszego dobrego imienia, zdobytego w ciągu pół wieku, uczciwą pracą i najlepszym wyrobem.

Aby uchronić nadal Szanowną Publiczność od takiego podejścia, przeciw fałszerzom przedsięwzięliśmy właściwe środki, między innymi, jako zabezpieczenie od fałszowania, wprowadziliśmy **nową Cechę stempla firmowego**, tak iż nad etykietą papierową, będącą na każdej flaszce z **Farbą olejną i Lakierem** naszego wyrobu, umieściliśmy **złoty stempel firmowy**, następującej treści:

PATENTOWANA
NAGRODZONA MEDALAMI
FABRYKA
J. A. KRAUSSE.

Zapobiegając również od fałszowania naszej

MASSY WOSKOWEJ do froterowania podłóg i posadzek, zmuszeni zostaliśmy zmienić opakowanie tejże **MASSY**, dając w miejsce dawnych papierowych pudełek. — **nowe blaszane, z firmą litografowaną** na tychże, z **banderolą i obwolutą**, z przepisem użycia.

Massy woskowe nasze są w 8-miu kolorach i w doskonałości wyrobu przewyższają wszystkie inne znane.

Możemy śmiało powiedzieć, że zabezpieczając wyrób nasz od fałszowania i naśladowców, uczyniliśmy to nie tylko dla dobra własnego, ale i dla dobra Szanownych naszych Klientów, którym fałszerze podstępnie podsuwają najlichszy wyrób — za nasz jakoby, narażając kupujących na stratę pieniędzy, czasu i zszpecenie podłogi. Prosimy więc najusilniej Szanowny Ogół, dla wspólnego dobra, o baczne zwracanie uwagi na nasze opakowanie i cechy naszej firmy.

J. A. KRAUSSE.

W lokalu po zwiniętym w zupełności Zakładzie Z. Fijałkowskiego. **Senatorska 32**
 Zakład Pogrzebowy **NAJTANIEJ** załatwia kompletne pogrzeby, sprzedaje trumny, kostiumy żałobne, wieńce i szarfy z napisami. Załatwia przewożenie, ekshumacje i balsamowanie zwłok.
W. ŚWIEJKOWSKIEGO wprost Kościoła Ś-go Antoniego.
 594-16-10

573-4-2

MAGAZYN FUTER JAKOBA PAWEŁEK

W Warszawie, ul. Czysta Nr. 6,

ma zaszczyt powiadomić Szanowną Publiczność i Łaskawą Klientelę, iż interes swój, prowadzony od lat kilku przy tejże ulicy, na obecny sezon zaopatrzył w znaczny wybór **Mufek, Kombinezonów, Czapek męskich i damskich, Obłozień i t. p.**
Poleca, **JAKO SPECYALNOŚĆ, Rotundy i Wierzchy** do futer dla Pań i Panów, wykonywane podług ostatnich żurnali Angielskich, Francuzkich i Wiedeńskich. (508-8-8)

ZAKŁAD POGRZEBOWY I MAGAZYN ŻAŁOBNY J. WODCZYŃSKI

Plac Ś-go Aleksandra Nr. 14.

Trumny, Suknie, Kapelusze i Wieńce w wielkim wyborze. Załatwia kompletne Pogrzeby.

577-6-4

PRACOWNIA SUKIEN i OKRYĆ DAMSKICH

b. Krojczyni u W-go Kwiatkowskiego

Florencyi FEDOROWICZ

przeniesioną została z dniem 8 Października z ulicy Bednarskiej na **Królewską Nr. 31**, 3-ci dom od Marszałkowskiej, 1-sze piętro, o czym ma zaszczyt zawiadomić W-ne Klientki. (582-3-2)

EKSTRAKT i KARMELKI



z FABRYKI „LELIWA” w Warszawie

Wyłączna sprzedaż w Aptekach i Składach Aptecznych.

524-10-7

Koncesjonowane przez władze lekarskie

Dla kaszlących i osłabionych

Dla kaszlących i osłabionych

Nagrozone na wystaw. higieniczno-lekarsk.

SKŁAD GŁÓWNY WARSZAWSKIEJ FABRYKI LAMP

R. DITMAR

Warszawa, Trębacka 4

POLECA

NA NADCHODZĄCY SEZON

LAMPY

najróżnorodniejszych i najnowszych fasonów, od zupełnie skromnych aż do najwykwintniejszych — oraz

WYROBY METALOWE I MAJOLIKOWE,

artystycznie wykonane, w wielkim wyborze.

Warszawa, Trębacka Nr. 4, dom Tow. Akc. K. Scheibler.



570-3-3

Nowości na sezon jesienny i zimowy
poleca

JÓZEF SKWIERCZYŃSKI

KRAWIEC MĘZKI

Warszawa, ul. Mazowiecka Nr. 8.

582-6-2

„BONITA“
 II NOWOŚĆ II
 Rs. 7.

Maszyny do szycia z podwójnym szwem, przewyższające w dobroci wszystkie dotąd znane.

SKŁAD GŁÓWNY
 W KANTORZE
P. GRÜTZNER & Co
 Mazowiecka Nr. 4.

530-15-6

J. Miniewska (392-6-6)

w Warszawie, Królewska 27

SZKOŁA SZTUKI STOSOWANEJ t. j. rysunków, malowania na porcelanie, szkło, atlasie, rzeźby, wypalania na drzewie, imitacji inkrustacji. Lekcje udzielane będą przez artystów i specyaliistów. Ceny możliwie niskie. Kurs nauk rozpocznie się 1 Września. Zapisywać się można ciągle. Przyjmują się obstalunki w tym zakresie

NIEZBĘDNE

dla wszelkich budowli.

Broszurkę 80 str. druku z ważnym dodatkiem, niezbędną dla każdego z p. p. budujących, wyślę franko, bezpłatnie.

Kupującym prawdziwy i oryginalny „Exsiccator“ należy zwrócić uwagę na poniższą markę fabryczną, zatwierdzoną przez rządy wielu państw europejskich, która znajdować się winna na wszelkich naczyniach fabrycznych.



Uwaga: „EXSICCATOR“ niszczy grzybek drzewny raz na zawsze, — osusza wilgoć i zastępuje farbę olejną.

Wynalazca „Exsiccatora“ Inż. Tech. G. Ritter

Warszawa, — Królewska 39. (87-52 51)

Kościelne Przybory i Utensylia

cynowe i brązowe lichtarze oltarsowe, taeki, ampułki, krzyże, figury Chrystusa do krzyża wielkie i małe, Madonny, Anioły, kropielnice, lawaterze, ornamentacje, medaliony sławnych i zasłużonych ludzi i t. p.

Fabryka Bartłomieja Krynickiego

Podwale Nr. 34.

Nabywa zniszczone i polamane przedmioty. Przerabia i repara je tanio. (603-6-1)

2. „ULADÓWKA“ Senatorska 2.

Znany od lat 30-tu Skład Wódek, poleca Szanownym Odbiorcom alkohol, spirytusy, wódki i likiery, których transporty stale otrzymuje z Podola. Piwo z najlepszych browarów, Porter, Przekąski zimne i gorące. (602-12-1)

FABRYKA

Wyrobów Platerowanych i Bronzowych

Egzystująca od r. 1856

Braci Henneberg.

Poleca wielki wybór przedmiotów tak platerowanych jako i Bronzowych, trwałe, sumiennie wykończonych, które po cenach umiarkowanych sprzedaje w magazynach:

Plac Teatralny Nr. 11

i róg Krakowskiego Przedmieścia i Trębackiej. Kościelne aparata poleca, tak gotowe jako i na zamówienia, podług własnych lub nadesłanych rysunków. Zaszczycona na wystawach medalami: — na ostatnich trzech Medale Złote.

(59-26-18)

Lornetki, Barometry, Termometry, Okulary, Pince-nez i t. p. wyroby, wyłącznie z pierwszorzędnych fabryk, w wielkim wyborze poleca najtaniej optyk

JULJAN DREHER

ul. Szpitalna Nr. 6, w Warszawie.

Wszelkie reperacje przyjmują. Obstalunki z prowincji wysyłam za aliczeniem. (464-12-10)

FABRYKA I MAGAZYN

WYROBÓW JUBILERSKICH W. MOCZYDŁOWSKIEGO

Nowy-Swiat Nr. 49 dom J.W. Księcia Czetwertyńskiego.

poleca: znaczny wybór gotowej biżuterii z własnej fabryki, co daje łatwość do zmiany starej biżuterii na nową; a jako z pierwszej ręki znacznie taniej. Obstalunki i reperacje po cenach niskich, najakuratniej się wykończają. (563-12-2)

OSTRZEŻENIE.

Ponieważ w niektórych magazynach łakocie tureckie jak:

CHAŁWA, SORBETY I RACHAT-ŁOKUM

nierównie gorsze pod względem dobroci, sprzedawane są za wyroby naszej fabryki, — przeto upraszamy Szanowną Publiczność, aby raczyła przy zakupach żądać wyraźnie wyrobów z naszą firmą: „FUKI i PRIKO“ pomieszczoną na każdym opakowaniu; wyrobów zaś nie posiadających firmy tej — nie uważać za nasze.

Fabryka i Kantor przy ulicy Widok Nr. 22.

Z uszanowaniem FUKI i PRIKO.

560-6-4

NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE TOWARZYSTWO AKCYJNE

Dystylarni Parowej i Rektyfikacji Spirytusu

KELLER & C^{nie}

W PETERSBURGU.

Wyrabia wszelkie gatunki Żytniówek od 40 do 50% tylko z chemicznie czystego spirytusu, oczyszczonego aparatem Sawalli, wódki gorzkie i słodkie, Likierzy nie ustępujące w swej dobroci zagranicznym, Araki, Koniaki oraz wszelkie Nalewki.

Sklep i Skład Główny w WARSZAWIE Krakowskie-Przedmieście pod Nr. 87.

Filje: 1) u W-go Wróbel, Krakows -Przedm. № 25 — 2) u W-go Kozakiewicza, Marszałkowska № 147, róg Próznej — 3) u W-go Szumilna w Lublinie — 4) u W-go Rogójskiego w Piotrkowie 5) u M. Żolobowa w Płocku, — również dostać można wyroby firmy i w wielu innych handlach w Warszawie i Królestwie.

PP. Hurtownikom, oficerskim klubom, dla żołnierskich bufetów odstępuje się rabat od cen w cenniku ustanowionych.

•528-4-4

CIBILS**Ekstrakty Mięsne Płynny i Stały,**

wyrobu Towarzystwa „JAIME CIBILS“ Buxarco w Buenos-Ayres,
uznane za najlepsze, niezbędne w każdym domu,
do nabycia we wszystkich składach towarów kolonialnych, spożywczych i aptecznych
w Warszawie i na Prowincyi. (584-4-3)

CIBILS

**Skład Węgla Kamiennych, Drzewnych
i Drzewa Opałowego**

A. M. JEŻEWSKIEGO i S^{KI}

Marszałkowska 95 (róg Żorawiej) i Nowy-Swiat 50.

Ceny najprzystępniejsze. Odstawa w wozach oplombowanych. Biorącym większe ilości odstępuje się rabat. (581-6-3)

Miód Trojniak Pana Zagłoby,

wystały, czysty, smaczny i nie spirytusowany
poleca i sprzedaje

MIODOSYTNIK**St. J. Ignatowicz.**

Ulica Widok Nr. 13. 565-9-4

DOM BANKOWY**RADZISZEWSKI i S^{KA}**

W WARSZAWIE — HOTEL EUROPEJSKI.

OPERACYE KANTORU:

1. Kupno i sprzedaż papierów publicznych, oraz wypłata kuponów.
2. Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych.
3. Dawanie przekazów i wpłat do zagranicznych miejscowości.
4. Udzielanie zaliczeń na papiery publiczne.
5. Asekurowanie pożyczek premiovych I i II Emissyi po 85 kop.
6. Sprzedaż na placu Warszawskim i wywóz zagranicę **Wetny i Zboża.** 288-52-47

WYROKI sądowe i egzekucyę tychże przyjmują i dają zaliczenia.
Wiadomość: Kapitulna 3, mieszkania 4 Porozumienie osobiste i listowne.

PAROWA FABRYKA OCTU ZBOŻOWEGO

w Warszawie Przedokopowa 36 róg Nowowiejskiej
Telefonu Nr. 505,

poleca **Octy** w różnych gatunkach, **najzdrowsze, najtańsze, najlepsze i najodpowiedniejsze** do konserw, marynat i do wszelkich przypraw kuchennych. (471-20 13)

MIODOSYTANIA**K. MIESZKOWSKIEGO**

(536-10-6)

27. Nowy-Swiat 27.

poleca

Miody stare, czyste, w różnych gatunkach — **Wina** owocowe
Octy miodowe — **Pierniki** różne — **Patokę** i **Wosk.**

W specjalnie urządzonej **pokoju** przy sklepie
sprzedaje na **lampki** od 7-miu kop.

FORTEPIANY

ra'ami sprzedają, wynajmują, zamieniam, repara-
cye, strojenia. Nowy-Swiat Nr. 56.
(462-21-14) **KĘDZIERSKI.**

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH**TAPICERNIA WŁASNA.**

w Warszawie
150 Marszałkowska 150
róg Zielonego Placu
na 1-em piętrze.

(461-20-15)

SPIRYTUALJA

PO CENACH FABRYCZNYCH

poleca

**HANDEL WIN I DELIKATESÓW
L. Wróbel**

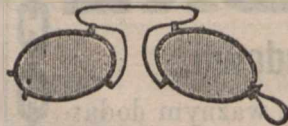
Krakowskie-Przedmieście 25 (stara Poczta)

Spirytusy winne 90% z najlepszych destylarń i **Alkohol** 97% na przyrządzenie domowych nalewek.

Wódki czyste: **Wyborną, Wyśmienitą, Słiwuchę, Żytnówkę, Starą, Słiwowicę.**

Aromatyczne słodkie i gorzkie: **Żubrówkę, Wioślarkę, Rydlówkę, Regatówkę, Dyrektorską, Pirenejkę, Pomarańczową, Cytrynowkę, Wiśniową, Allasz, Kimel, Stockmanshof, Nalewki** różne.

Likiery krajowe i zagraniczne, różnych smaków.

Rumy i Araki,**KONIAKI** różnej ceny, między nimi **KURACYJNE.** 527-4-4

(569-12-3)

Binokle, Okulary, wszelkie wyroby optyczno-mechaniczne i chirurgiczne oraz zakładanie i konserwowanie dzwonek elektrycznych „**najtańiej tylko**” poleca

Antoni FRANKOWSKI

Nowy-Swiat 61.

Obstalunki z prowincyi za zaliczeniem.

KALOSZE ROSYJSKO-AMERYKAŃSKIEJ MANUFAKTURY GUMOWEJ.**CERATY** OBRUSY, CHODNIKI, DYWANY CERATOWE.**GUMA** I WYKSATYNY DLA SŁABYCH OSÓB.

Poleca w wielkim wyborze, **po cenach fabrycznych,**
z ustąpieniem proc.

SKŁAD OBIĆ PAPIEROWYCH**W. MICHALSKI, Miodowa Nr. 19, w Warszawie.** 576-13-1**POLSKI SKŁAD NICI** 399-12-6

i Warszawska Fabryka Pończoch i Trykotaży

tylko na ulicy hr. Berga № 11
w Warszawie.

Posiada znaczny zapas Pończoch w najświetniejszych kolorach i deseniach Skarpetek, Kamaszy męskich, damskich i dziecięcych, Kamizelek, Chustek, Halek i Koszulek tak ciepłych jak i siatkowych. Wszystko, obok najlepszych gatunków, odznacza się cenami najprzystępniejszymi,

Koszulki Wioślarskie i dla Pp. Cyklistów.**ZAKŁAD KAMIENIARSKO-RZEŹBIARSKI****Maksymiljana Türke**

w Częstochowie, Aleja 3-cia.

Wykonywa wszelkie roboty w zakresie kamieniarsstwa wchodzące,
po cenach nader umiarkowanych. (506-4-3)

SZUFLA AMERYKANSKA

konna stalowa, do kopania rowów, zbierania burt z rowów, marglowania zasypywania starych rowów, plantowania ziemi, do robienia nasypów przy drogach żelaznych, do nasypów przy fortach, do robót szarwarkowych, z fabryki: **The Kilbourne & Jacobs Mfg. & Co** w Columbus-Ohio w Ameryce, sprzedaje się № 3 po cenie rubli 25, z dnem podwójnem, lub ze sankami po rs. 28 w Kantorze p. Leona Bełkowskiego, Graniczna 9, w Warszawie. Szufłą tą w dobrach p. Ludwika Knaap w Kadzimidowicach, stacya pocztowa Strzegowo, gub. Płocka, kopią się nowe rowy, rozkopują stare szerokie; wydobyto dotąd z nich próchnicy, marglu, gliny i piasku, paręset tysięcy stóp kubicznych; z ziemi sapiastej, bezużytecznej, zrobiono najlepszą ogrodową. (525-12 5)

ZAKŁAD ARTYSTYCZNY RZEZBIARSKI I KAMIENIARSKI

Dzika 45 **HENRYKA ŻYDOK** 45 Dzika

W WARSZAWIE

posiada wielki wybór **POMNIKÓW** z marmuru, granitu i piaskowca; **MURUJE GROBY**

Filia Zakładu na Brudnie przy Nowym Cmentarzu.

WŁASNA STOLARNIA
WŁASNA TAPICERNA

CENY NIZKIE.
MAGAZYN MEBLI

A. TARNOWSKI

Marszałkowska 114 — Złota 9,

poleca się z wyrobami gotowych mebli oraz robót tapiecerskich, od skromnych do najwykwintniejszych. **Ceny nizkie**, gdyż lokal niefron-towy, przez co tańszy, stanowi różnicę w cenie. (381-26-20)

Z powodu powiększenia się robót, zmuszony byłem przenieść mój

ZAKŁAD MECHANICZNY

pod firmą

22 K. KOSIŃSKI 22

z pod N-ru 11 pod Nr 22

przy ul. Świętokrzyskiej (róg Mazowieckiej Nr. 2).

Prowadzony z powiększonymi siłami, mój Zakład podejmuje się wykończyć wszelkie roboty mi powierzone, jakoto: reperacye maszyn do szycia i pończoch, wszelkie roboty dokładne mechaniczne i tokarskie, w najkrótszym czasie, po najniższych cenach.

Nadto podejmuję się także reperacyi wszelkich maszyn drukarskich, litograficznych, oraz robót sznytowych, pras balansowych i t. p. 558-6-4

Oleje skalne do maszyn, Oleje roślinne: lniany, rzepakowy, konopny, Pokost, Terpentyna, Ligroina, Benzyna, Nafta, Parafina, Łój garbarski, Świece stearynowe, Newskie Żukowa i Krestownikowa. Wyłączna sprzedaż Świeczek choinkowych krajowych i zagranicznych — poleca

SKŁAD HURTOWY

Walentego KRONENBERG

Żelazna Brama 6.

NA ŻĄDANIE CENNIKI.

561-10-4

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885. **ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU**
DYPŁOM UZNANIA. **MAGAZYN MEBLI**

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokoiów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapiecerskie i dekoracye, podług największych żurnali (551-13-6)

Zakłady Stolarsko-Tapiecerskie

T. OTWINOWSKIEGO

przeniesione z Nowego-Swiatu na ul. Foksal Nr. 10.

Główny Skład Materiałów i Przyborów RYMARSKICH I SIODLARSKICH

Krakowskie-Przedmieście 64, (Resursa Obywatelska).

Posiada wielki wybór skór blankowych, 1 funt 45 kop. Skóry zagraniczne i krajowe, surowcowe russkie. Okuła do zaprzęgów, kufrów i toreb. Taśmy, płótna, dreluchy, nici, szpagaty. Wójtki angielskie i russkie. Smarowidła i glazury. **Baty i Szpiorty** zagraniczne i krajowe. Sprzedaż hurtowa i częściowa. **Ceny fabryczne nizkie.** (532-12-7)

ZAWIADOMIENIE.

Nie mogąc podjąć licznym zamówieniom Szanownej Klienteli, przeniosłem i powiększyłem z d. 8 Stycznia

ZAKŁAD

Wyrobów Bronzowych Kościelnych i Salonowych na ulicy Długą Nr. 43, w podwórzu.

Wykonuję wszelkie Akcesorya podług swoich jak i powierzonych rysunków, sumiennie, uczciwie i jak najtaniej, — z czem się poleca W-nym X. Proboszczom. i narodawcom.

Zawsze na składzie Żyrandole od 30 re. Kandelabry, Świeczniki, Lichoarze, Krzyże, Dzwonki, Lamplony, Puszki i Kielichy srebrne 84 próby. — Najbardziej zniszczone przedmioty reperuje i przyjmuje do złocenia, srebrzenia i niklowania z wszelkimi metali. Zamówienia z prowincyi za zaliczeniem.

A. Morantowicz.

32-26-25

Fabryka Wyrobów Rymarskich i Galanteryjno-Siodlarskich

J. Wiśniewskiego

przy ulicy Królewskiej Nr. 33

drugi dom od Marszałkowskiej.

poleca: Chomonta angielskie, krakowskie, Siodła męskie i damskie, Kufry Walizy, Torby, Baty i Szpiorty w wielkim wyborze i t. p. przedmioty oraz przyjmuje obstalunki. (92-12-11)

NAGRODZONA MEDALEM ZŁOTYM
NA WYSTAWIE WARSZAWSKIEJ W 1885 ROKU.

FABRYKA ORGANÓW KOŚCIELNYCH

Józef Szymański i Syn

w Warszawie, Chłodna Nr. 34.

Przedsiębiorstwo Kopalń Marmurów Kieleckich.

Fabryka wyrobów w m. Kielecach, ulica Krakowska № 561. Agentura w m. Warszawie, ulica Żórawia № 43. Agentury Przedsiębiorstwa we wszystkich miastach gubernialnych i wielu innych Królestwa i Cesarstwa. Dostarcza, z marmuru krajowego w rozlicznych kolorach, wszelkie wyroby do kościołów i innych budowli, sprzęty domowe i nagrobki, oraz marmur surowy w bryłach odpasowanych i płytach rżniętych, po cenach umiarkowanych, cennikiem objętych. (81-12-10)

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY

J. KOSTKI i MULLERTA

DAWNIK K. BEYERA

W WARSZAWIE

Krakowskie-Przedmieście Nr. 40.

WPROST SASKIEGO PLACU.

Otwarty od godziny 9 rano do 6 wieczór.

Koncesyonowana Biuro Prób, Tłomaczeń, Porady Prawnej i Korespondencyj,

ALEKSANDRA OCHLEWSKIEGO.
Nr. 3. ulica Kapitulna Nr. 3.

Otwarte od godziny 7-ej rano do 8-ej wieczór. (497-16-10)

Z pierwszej ręki od producenta, dobrze wyhodowane i czyste **WINA WĘGIERSKIE** oraz znane ze swej dobroci i trwałości **WINA GRUZIŃSKIE** Księcia **J. K. BAGRATION-MUCHRAŃSKIEGO**, Czerwone, Białe i Szampańskie — poleca skład, pod firmą:



SCHULTZ I ZAWADZKI



Senatorska Nr. 24, naprzeciw kościoła Ś-go Antoniego.

301-52-29



SKŁAD WIN I. LIJEWSKI I S-KA

Przystęgi dostawca Win dla Kościołów

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście 6, wprost kościoła Ś-go Krzyża.

Poleca: czyste i odleżałe **Wina Węgierskie** w bogatym wyborze gatunków i smaków i wysła do wszystkich stacyj kolei żelaznych w Królestwie i Cesarstwie, po cenach możliwie nmiarkowanych w baryłkach, począwszy od 3 garncey, w cenie 4.75, 5.00, 5.50, 6.00, 6.50 rs. za garniec, wyższe gatunki wytrawnych i maślacze tylko na beczki lub na butolki w każdej ilości.

Beczkowych Win Węgierskich posiada skład zapas z kilku ostatnich lat i odstępuje po cenie oryginalnej, dając tym sposobem możność Sz. Odbiorcom, eprowadzającym wina wprost z Węgier — zasilac się na miejscu przy wszelkiej gwarancji i korzystniejszych warunkach kosztu. W butelkach skład posiada od wielu lat ściągane i na odstawienie przeznaczone szlachetniejsze gatunki i zwraca uwagę tych Sz. Odbiorców, którzy wina na wzmocnienie sił swoich używają, na stare Maślacze, odznaczające się czystością jagody, wskutek tego zdrowe i pożywne. Skład zaopatrzony jest we wszelkie gatunki Win zagranicznych, jak: Reńskie, Francuskie, Hiszpańskie, Włoskie, sprowadzone z najlepszych domów zagranicznych; lecznicze Koniaki Francuskie od 4 do 15 Rs. za butelkę, oraz stare Francuskie Yquemy i Sauterny z dawnych zapasów. Cenniki na żądanie franco i bezpłatnie. — Poręczamy za wina tylko sprowadzane wprost od nas. (595-24-1)

J. K. MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH KRAJEWSKIEGO

(9-52-48)

Ś-to Krzyżka Nr. 17.

Przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres Magazynu Ubiorów Męzkich wchodzące.

CENNIK:	Palta zimowe	od Rs. 16.—
	Garnitury marynar.	13.—
	Spodnie	3.50
	Palta jesienne	12.—
	Szlafroki	10.—
	Garnitury frakowe	25.—
	„ surdutowe	25.—
	„ żakietowe	20.—
	Burki sławuckie	18.—

4. Czysta 4.

NOWO OTWORZONY

MAGAZYN BŁAWATNY MIECZYŚŁAWA WIECKOWSKIEGO

4. Czysta 4. w Warszawie 4. Czysta 4.

na sezon jesienny znacznie powiększony,
poleca ogromny wybór towarów **KRAJOWYCH** i **ZAGRANICZNYCH**, jako to: materiałów wełnianych gładkich i fantazyjnych, na suknie wizytowe i kostiumy spacerowe, korcików, flanelki i barchanów.
PLUSZE, wełny fantazyjne i sukienka na pokrycie futer.

AKSAMITY, JEDWABIE, PLEDY, CHUSTKI.

Ceny bardzo umiarkowane.

Próbki — na żądanie — wysła się odwrotnie i bezpłatnie.

578—5—3

4. Czysta 4.

Specjalna Fabryka i Magazyn Bielizny = Skład Płótna i Towarów Białych

L. GAŁKOWSKIEGO

w Warszawie, Marszałkowska 131, przy Świętokrzyskiej.

Koszule męskie i damskie.
Kołnierzyki i Mankiety.
Kalesony i Koszule nocne.
Kaftany i Spódnice damskie.
Chustki do nosa i na szyję.
Ręczniki i Prześcieradła.
Krawaty i Spinki.
Szelki i Podwiązki.
Skarpetki i Pończochy.

Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i szybko. — Wysyłka uskutecznia się za przekazem pocztowym lub kolejowym. — Towar wyborowy. — Ceny stałe, możliwie niskie.

„Najlepszy krój koszul męzkich.“

Kaftaniki i Kalesony trykotowe, bawełniane i fil d'écosse, wełniane i jedwabne.
Kaftaniki z „Crêpe de Santé“.
Bielizna stołowa biała i kolor.
Płótna, Cretony krajowe i zagraniczne.
Barchany białe.
Flanela biała i pasowa.

Treść numeru: Tylko parę cyfr... — Ostatni bój, przez E. Drumonta (d. c.) — Rezydent „Pana brata“ napisał Wincenty hr. Łoś (d. c.) — Mozaika literacko-artystyczna, przez Itema (d. c.) — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z Oalego Świata, przez E. Jerzykę. — Kronika bieżąca, krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: Baranek — Fajn-Kepele vel Aron Lubliner (humoreska) przez Autorkę „Opowiadań“ (d. c.).

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński**. Доволено Цензурою. — Варшава 30 Октября 1890 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)